



WIDNOKRAJ

TYGODNIK KULTURALNY

OKAZUJE SIĘ
Z NOWINAMI
RZESZOWSKIMI
Nr 17 (399)
ROK VII
23 kwietnia 1967 r.

KSZTAŁCĄCYMI KADRY EKONOMISTÓW

Odczuwalny brak specjalistów w zakresie ekonomii w województwie rzeszowskim skłonił tamtejsze władze do podjęcia energicznych starań zmierzających do usunięcia tego niedoboru. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej wspólnie z krakowską Wyższą Szkołą Ekonomiczną, wychodząc naprzeciw staraniom KW PZPR i Prezydium WRN w Rzeszowie utworzyły Punkt Konsultacyjny Wyższych Studiów Ekonomicznych Zaocznych dla Pracujących. Powołanie takiej jednostki dydaktycznej przez dwie uczelnie na obszarze przynależnym rejonizacyjnie do UMCS, stanowi odosobniony wypadek w skali krajowej. Rozwiązanie takie podyktowała pilna potrzeba kształcenia kadr ekonomistów przede wszystkim w dziedzinie ekonomiki rolnictwa, przemysłu i obrotu towarowego. Wydział Ekonomiczny UMCS, specjalizujący zrazu w zakresie ekonomiki rolnictwa, nie mógł na razie sprostać wymaganiom władz województwa rzeszowskiego. W tych warunkach zatem pomoc ofiarowana przez WSE w Krakowie okazała się przydatna. Z perspektywy co prawda jeszcze niezbyt długiego czasu, dobrze układającej się współpracy między zainteresowanymi uczelniami, można wnosić, że zadania, którym ma służyć Punkt Konsultacyjny w Rzeszowie będą pomysłnie zrealizowane. Przyszłość zaś okaże, czy tego rodzaju kooperacja międzyuczelniana warta będzie naśladowania.

Podstawę do działania Punktu Konsultacyjnego dała umowa zawarta w Rzeszowie pomiędzy UMCS i WSE 2 maja 1966 r. Umowę to podpisano na lat cztery. Postanowiła ona, iż kierunek ekonomiki rolnictwa prowadzić będzie Wydział Ekonomiczny UMCS, kierunek ekonomiki przemysłu WSE do czasu powołania tej specjalności w UMCS (do roku akademickiego 1967/68), zaś kierunek ekonomiki handlu WSE. Na kierowników naukowych Punktu Konsultacyjnego powołano z ramienia UMCS doc. dra R. Orłowskiego, ze strony zaś WSE doc. dra A. Fajferka. Następny etap stanowiła konferencja w Prezydium WRN w Rzeszowie w czerwcu 1966 r., na której władze obydwu uczelni uzgodniły tekst umowy z Prezydium WRN w sprawie kreowania Punktu Konsultacyjnego. Umowę podpisano ostatecznie w dniu 6 listopada 1966 r. podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 1966/67 w Rzeszowie.

W wyniku przeprowadzonej rekrutacji z dniem 1 października 1966 r. rozpoczęło studia w Rzeszowie 142 studentów, w tym na kierunku ekonomiki rolnictwa 46, ekonomiki przemysłu 53 oraz na ekonomiki handlu wewnętrznego 43. Interesująco ukształtowała się baza rekrutacyjna na studia ekonomiczne. Największy odsetek słuchaczy pochodził z komórek organizacyjnych rad narodowych oraz większych zakładów przemysłowych w Rzeszowskim — WSK Rzeszów, Mielec, Dębica. Nabór objął w mniejszym zakresie pionier handlu, spółdzielczości i budownictwa. Zjawisko to należy

uznać za nietypowe głównie dlatego, że uruchomienie studiów ekonomicznych na tym terenie odbyło się w warunkach odbiegających od normalnego naboru na studia. Poza tym znaczna część kandydatów z obszaru województwa zgłosiła się do utworzonego wcześniej przez UMCS Punktu Konsultacyjnego studiów ekonomicznych w Tarnobrzegu.

**Doc. dr
Ryszard Orłowski
Prodziekan Wydziału
Ekonomicznego UMCS**

Zajęcia dydaktyczne w Punkcie Konsultacyjnym w bieżącym roku akademickim przebiegają zgodnie z planem, tj. raz w miesiącu w ciągu soboty i niedzieli. Podkreślić należy dbałość władz miejscowych o sprawne funkcjonowanie Punktu Konsultacyjnego. Sesja zimowa wykazała na ogół dobre przygotowanie studentów i ich właściwy stosunek do nauki. Spośród 142 słuchaczy tylko 15 proc. nie zdało egzaminów w pierwszym terminie. Znikomy jest odsetek osób, które w wyniku sesji poprawkowej zostały skreślone z listy studentów. Stan ten jednak nie może napawać zbyt daleko posuniętym optymizmem, gdyż miniona sesja egzaminacyjna obejmowała tylko 2 egzaminy. O wiele trudniejsza będzie sesja letnia z racji większej ilości egzaminów.

Nowy nabór na studia ekonomiczne na rok akademicki 1967/68 rozpoczął się od grudnia ubiegłego roku i trwał do 15 lutego br. Na studia w Rzeszowie zgłosiło się około 200 osób (w Tarnobrzegu 108). Egzaminy wstępne odbyły się w końcu marca i na początku kwietnia. Obserwacje z przebiegu egzaminów wykazały na ogół słabsze przygotowanie kandydatów niż w roku ubiegłym. Nasuwa się zatem potrzeba organizowania kursów przygotowawczych przed egzaminem wstępnym, zwłaszcza z matematyki i języków obcych. Z dniem 1 października 1967 r. w Punkcie Konsultacyjnym w Rzeszowie rozpocznie naukę na pierwszym roku około 150 studentów na działających trzech kierunkach specjalizacyjnych.

W związku z uruchomieniem drugiego już roku studiów ekonomicznych w Rzeszowie, istnieje pilna potrzeba zabezpieczenia odpowiednich warunków lokalowych dla odbywania zajęć dydaktycznych, zakwaterowania kadr naukowych i studentów. Dalszego uzupełnienia wymaga księgozbiór biblioteki, jak również zaopatrzenie Punktu Konsultacyjnego w niezbędne pomoce naukowe.

Z problemem dalszego umacniania organizacyjnego Punktu Konsultacyjnego w Rzeszowie wiąże się sprawa aktywizacji naukowej rzeszowskiego środowiska. Można to zrealizować przez wprowadzenie do planów badawczych katedr obu uczelni tematów związanych z regionem rze-

szowskim. W niektórych przypadkach będzie to oczywiście tylko odpowiednio poszerzenie terytorialnego zasięgu badań. Obie uczelnie zainteresowane są także w podejmowaniu nowych zagadnień dotyczących Rzeszowskiego. Katedry Wydziału Ekonomicznego UMCS, specjalizujące się w badaniach w zakresie ekonomiki rolnictwa, z powodzeniem będą mogły rozszerzyć swoje badania na tereny województwa rzeszowskiego a to przy okazji takich tematów: rynek ziemi w Polsce, kredyt rolny, ewolucja systemu dostaw obowiązkowych, metodyka ustalania i weryfikacji rejonów produkcji rolnej. Punktem wyjścia do dalszych prac naukowo-badawczych będzie rozprawa habilitacyjna dra Władysława Kwietnia (Katedra Statystyki UMCS) pt. Metodyka konstruowania gospodarstw modelowych w rolnictwie. Opracowano ją na materiałach województwa rzeszowskiego. Ciekawie zapowiadają się zamierzenia badawcze matematyczno-ekonomiczne przy współpracy Zakładu Metod Numerycznych UMCS. Możliwe będą także kompleksowe badania Katedry Ekonomiki Przemysłu wespół z Katedrą Technologii Chemicznej w przedmiocie funkcjonowania większych zakładów przemysłowych w Rzeszowskim. Analogicznie Katedry WSE w Krakowie przystąpią do realizacji prac naukowo-badawczych związanych z regionem rzeszowskim. Osiągnięcia w tym zakresie posiada m. in. Katedra Planowania i Polityki Gospodarczej od szeregu lat współpracująca z rzeszowskim WKPG. Przewidziane są dalsze prace w zakresie ekonomiki przemysłu i obrotu handlowego. Nader interesujące są koncepcje badań nad ekonomiką turystyki z uwagi na Bieszczady.

Poważnym narzędziem naukowej penetracji w Rzeszowskim będzie przewidziane rozszerzenie zasięgu badań naukowych Lubelskiej Sekcji Komitetu Badań Rejonów Uprzemysłowanych Polskiej Akademii Nauk. Sekcja ta działająca przy Wydziale Ekonomicznym UMCS ma za sobą duże osiągnięcia badawcze.

Realizacja zamierzeń obu uczelni możliwa będzie przy dalszym poparciu władz rzeszowskich. Wydaje się również konieczne wciągnięcie do współpracy kierownictwa większych zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw. Dotyczy to zarówno materialnego poparcia przedsięwzięć naukowo-badawczych, jak też ogłaszania drukiem wyników tych prac. Celom tym służyć będzie powołana w dniu 8 kwietnia br. Rada Naukowo-Społeczna Punktu Konsultacyjnego w Rzeszowie.

Julian Woźniak

Swego nie znacie...

(Na marginesie Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych)

Przez kilka miesięcy szczegółowo informowałem Czytelników „Widnokraju” o przebiegu Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych, prezentowałem związkowe zespoły artystyczne różnych dyscyplin, oceniałem ich poziom. Spotykałem się wówczas z opiniami, że nieco przesadzam, chwaliąc finaliistów wojewódzkich koncertów festiwalowych, że zbyt hojnie szafuję pozytywnymi cenzurkami, że ogarną mnie hurra optymizm, śledząc występy uczestników festiwalu...

Dlatego dziś, gdy mamy już poza sobą wszystkie finałowe koncerty, niech mi będzie wolno z całą satysfakcją stwierdzić, że jednak miałem rację. Reprezentanci naszego województwa, zespoły i soliści wielu artystycznych dyscyplin, których bardzo często nie dostrzegamy w myśli popularnej zasady „Cie chwalicie — swego nie znacie” — zrobili istną furorę. Dowodem niech będą oficjalne wyniki.

Już sam fakt, że na 34 zespoły, które z różnych regionów kraju zakwalifikowały się do udziału w jednym z finałowych koncertów, jaki odbył się w Radomiu, 12 z nich to zespoły z województwa rzeszowskiego — jest wymownym dowodem, co tu owijać w bawełnę — sukcesu związkowego ruchu artystycznego Rzeszowszczyzny!

Spójrzmy na wyniki. Do udziału w centralnym przeglądzie zespołów dramatycznych zakwalifikowano Zespoły Teatralne Zakładowego Domu Kultury Huty „Siatowa wola” i ZDK WSK Mielec. Pierwszy z nich występując z inscenizacją „Kolumbów rocznik 20” wg Bratnego, upiasował się na pierwszym miejscu w kraju, natomiast zespołowi mieleckiemu („Śniadanie, obiad, kolacja” A. Szybskiego) przyznano wyróżnienie.

Na przegląd centralny teatrów poezji wysłaliśmy trzy zespoły i wszystkie trzy przyniosły wysokie lokaty. Na drugim miejscu w kraju sklasyfikowano (co było dla nas przyjemną niespodzianką) teatr poezji, działający przy Szpitalu Wojewódzkim w Rzeszowie (kompozycja fraszek staropolskich), na trzecim renomowana „Meluzyna” ZDK WSK z Rzeszowa („Buty generała”), a wyróżnienie przyznano nieznanemu szerszej publiczności teatrykowi poezji „Bademus”, działającemu przy Międzyzakładowym Klubie Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Rzeszowie za program „Patrzyłem słońcu w twarz”.

Rzeszowska „Meluzyna” rywalizowała też z najlepszymi w kraju amatorskimi teatrami estradowymi i z rywalizacji tej wyszła nadszpiewanie zwycięsko: „Rzeszowska

Szopka Satyryczna” zrobiła istną furorę na finałowym koncercie festiwalu i decyzja przyznania jej pierwszego miejsca nie podlegała dyskusji.

Natomiast drugi teatrzyk estradowy, reprezentujący w finale festiwalu województwo rzeszowskie „Kaktusik” z tarnobrzeskiej „Tapiimy”, za program „Bartosz, Bartosz trzymaj się!” — uzyskał wyróżnienie, co rzecz jasna również uznać należy za duży sukces, zważywszy, że w Polsce działają tego typu zespoły, posiadające o wiele bogatsze tradycje.

Po wojewódzkim koncercie kapel ludowych w „Widnokraju” z dnia 27 XI 1966 r. pisałem:

„Zwyciężyła i to zupełnie niespodziewanie, młoda, do działająca za ledwie rok kapela Zakładowego Domu Kultury WSK Mielec, którą prowadzi skrzypek Stanisław Czachor... Wydelegowana na wojewódzki koncert 4-osobowa za ledwie kapela otrzymała polecenie wykonania na stalowowolskiej estradzie tylko trzech obowiązkowych utworów. — A że wykonała je jednak pod względem muzycznym bez zastrzeżeń — komisja konkursowa nie miała okazji do uwag i... ujemnych ocen”.

Podobnie — nie miała okazji do uwag centralna komisja festiwalowa i mielecka kapela — okazała się najlepszą w kraju. Wyróżnienie indywidualne przyznano też klarnciście Antoniemu Czachorowi.

Na drugim miejscu sklasyfikowano kapelę ludową Fabryki Obuwia Sportowego z Krosna, a na trzecim kapelę ZDK Zakładów Tworzyw Sztucznych z Pustkowa. Specjalne wyróżnienie przyznano cymbaliście Antoniemu Kleczyńskiemu z PGR Bachorz. A więc okazaliśmy się (jako województwo — oczywiście) rzeczywistym rezerwatem... kapel ludowych w kraju.

Wstydzi nie przynieśli nam również entuzjaści tańca towarzyskiego. Na drugim miejscu (pierwszego nie przyznano) sklasyfikowano zespół ZDK WSK Rzeszów, a wyróżnienie przywieźli z finałowego koncertu tancerze Klubu ZZK z Rzeszowa, podobnie zresztą jak w kategorii tańca ludowego, z tym jednak, że drugie miejsce uzyskał zespół Rafinerii Nafty „Niegłowice”, a rzeszowski kolejarze również uzyskali wyróżnienie.

W kategorii zespołów tanecznych na trzecim miejscu w kraju sklasyfikowano zespół ZDK WSK Mielec. Myślę, że ta wysoka lokata w pełni potwierdziła naszą ocenę, która była sprzeczna z oceną jury koncertu wojewódzkiego. W „Widnokraju” z 1 I 1967 r. pisałem:

„... Ozywioną dyskusję wzbudził m. in. zaprezentowany przez zespół taneczny ZDK WSK Mielec — tańce tematyczny „praca naszym”. Dwie członkinie komisji, wytrawne znawczynie tańca w ogóle, twierdziły wręcz, że „praca naszym” jest dużym nieporozumieniem...”

Zdanie recenzenta było diametralnie różne:

„... zespół taneczny zaprezentował świetnie funkcjonującą maszynę, ząbującą się z idealną wprost precyzją wszystkie tryby i trybiki. Reszty dopełniła specjalnie skomponowana nowoczesna muzyka i nie mniej nowoczesne stroje.”

Mielczanie wystąpili na koncercie finałowym. Zaprezentowali „pracę maszyn” i... zajęli trzecie miejsce. Sukces dla zespołu, satysfakcja dla recenzenta „Widnokraju”. Ale nie odbiegajmy od tematu.

W grupie zespołów wokalnych na trzecim miejscu w kraju sklasyfikowano kwartet męski ZDK Zakładów Przemysłu Gumowego z Dębicy, a czwarte miejsce zajął tercet żeński Klubu „Górnika-Naftowca” z Sanoka. Chór mieszany ZDK WSK Mielec znalazł się w gronie najlepszych w kraju uzyskując wyróżnienie. Tak samo zresztą, jak mielecka orkiestra dęta WSK.



Wyniki eliminacji wojewódzkich XIII Konkursu Recytatorskiego

W dniach od 11 do 13 bm. odbyły się w Rzeszowie wojewódzkie eliminacje XIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Na estradzie wystąpiło 83 recytatorów, reprezentujących kategorię ogólną, młodzież szkolną i studencką. Wyniki przeglądu przedstawiają się następująco:

Kategoria ogólna: I miejsce zajęła Celina Heller z Boguchwały, pow. Rzeszów, dwa II miejsca przypadły w udziale Gerardowi Ekertowi z Krosna i Stanisławowi Pawlikowi z Rzeszowa. Jury

przyznało trzy III miejsca, które zajęli Stanisława Kuniec z Medyki, Barbara Solga z Lubaczowa i Marian Łęcki z Krosna. Wyróżnienia otrzymali: Wacław Pater z Mielca, Dzisiaj Romanik z Ustianowej, pow. Ustrzyki, Zofia Węgrzyn z Sanoka, Jan Aab i Stanisław Sudolowicz z Jarostawia, Marta Zawałkiewicz-Kudlek z Rzeszowa i Małgorzata Wodzik z Brzozowa, Mirosław Buczyński i Władysław Stachowicz z

(Ciąg dalszy na str. 6)



Dukla — ratusz

FOT. M. KOPEC

Antoni Kunysz

„Zamki na sprzedaż...”

Kto z nas dzisiaj nie wie, że zabytkami są znaleziska archeologiczne, obrazy, rzeźby, kościoły czy pałace. Lecz nie tylko dzieła sztuki godne są zachowania, również cenne będą starodawne maszyny czy prymitywne narzędzia pracy z milionnych epok, świadczące o etapach rozwoju myśli technicznej. Wśród tych kategorii zabytków jedne będą posiadały wartość artystyczną, inne naukową. Jeszcze inne przedstawiają pamiątki narodowe, jak np. pola bitew, obozy śmierci z czasów ostatniej wojny czy wrzeskie różne przedmioty związane z wybitnymi ludźmi, których pamięć przetrwała żywa do naszych czasów.

Obecnie turyści nie tylko chcą poznać piękno krajobrazu, lecz również cenniejsze zabytki, zgromadzone w muzeach, ale przede wszystkim znajdujące się w terenie. Idea ochrony zabytków nabiera więc szczególnego znaczenia. Będą nimi wspaniałe zamki - pałace, całe zespoły zabytkowych miast z dawnymi fortyfikacjami obronnymi, różnego rodzaju obiekty sakralne (drewniane i murowane kościoły, cerkwie), budownictwo drewniane (chałupy chłopskie i domki mieszczerskie) itp.

Polska przez całe wieki była widownią walk i napadów, które doprowadziły do grabieży i zniszczenia zabytków. Długi okres niewoli pod zaborem nie sprzyjał akcji opieki nad pamiątkami historycznymi. Kolosalne zniszczenia w zasobach naszych zabytków przyniosła ostatnia wojna. Hitlerowski okupant w swojej polityce, zakładał nie tylko biologiczne zniszczenie narodu polskiego, ale również likwidację wszelkich przejawów kultury polskiej, palił i niszczył pomniki i zabytki historyczne, a cenniejsze dzieła sztuki wywoził do Rzeszy.

Revolucja, jaka miała miejsce po II wojnie światowej na ziemiach polskich, doprowadziła do częściowego uszczuplenia naszych zasobów kulturalnych. Była to naturalna reakcja społeczeństwa, które po wielu latach ucisku i wyzysku postanowiło w ten sposób wyładować swoją nienawiść do dawnego ładu i klas posiadających.

Mimo trudnej sytuacji gospodarczej, jaka się wytworzyła w nowej rzeczywistości, władze Polski Ludowej podjęły wielką akcję ochrony

zabytków, a nawet odbudowy całych historycznych zespołów miejskich: Warszawy, Gdańska, Wrocławia i wielu innych miast. Wytworzyła się też koncepcja adaptacji wielu zabytków na cele kulturalne, oświatowe itp. Po 22 latach istnienia Polski Ludowej można stwierdzić, że w tej dziedzinie uzyskaliśmy w skali światowej jedno z przodujących miejsc. Obok opieki państwa nad zabytkami sprawowanymi przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, rozwinęła się na szeroką skalę nowa forma społecznej opieki nad zabytkami.

Rzeszowszczyzna zabytkami słynąca

Piękna ziemia rzeszowska słynie nie tylko z Bieszczadów, lecz również z wielu zabytków sztuki i architektury. Wystarczy tylko przypomnieć, że zarejestrowanych mamy w województwie rzeszowskim 2167 obiektów zabytkowych. Kilka z nich można zaliczyć do najwyższej klasy, tzw. „O” (najwyższa ranga międzynarodowa), a między nimi zamki w Baranowie, Łańcucie i Krasieczynie. Oprócz tego mamy bardzo dużą liczbę, bo 97 zabytków I klasy, 236 — II, 1 055 — III i 781 — IV klasy.

Zabytki na Rzeszowszczyźnie, jak i w całym kraju, po ostatniej wojnie przedstawiały stan opłakany. Właściciele pałaców, dworów i innych obiektów mieszkalnych nie dbali o konserwację swoich siedzib. Stąd powstała taka sytuacja, że np. zamek łańcucki mimo pozornego dobrego stanu zachowania, wymagał prawie 14-letnich remontów i zabezpieczeń konserwatorskich. Jeśli dzisiaj ten wspaniały obiekt muzealny odwiedza rok rocznie kilkaset tysięcy turystów, to bezsprzecznie jest to zasługą dobrego zagospodarowania obiektów, zakonserwowania jego wnętrza i ekspozycji w nim zgromadzonych. Inne zabytki, jak Krasieczyn, Baranów nie mając właściwego znaczenia do r. 1950, uległy dość poważnej dewastacji. Ostatnie lata przyniosły generalną zmianę: Technikum Leśne w Krasieczynie jako użytkownik zamku zrobiło bardzo dużo w zabezpieczeniu tego obiektu, lecz charakter szkoły uniemożliwia już dzisiaj udostępnianie turystom zamku, dlatego też podejmuje się starania o inne użytkowa-

nie obiektu jako ośrodka turystyczno-muzealnego. Zamek w Baranowie Sandomierskim znalazł opiekuna w Kombinacie Siarkowym w Tarnobrzegu, dzisiaj ten „mały Wawel” odremontowany dużym nakładem służy społeczeństwu jako muzeum. Nie wszystkie rzeszowskie zabytki znalazły takich użytkowników. Spośród przytoczonych wyżej cyfr, 1573 zabytki posiadają swoich użytkowników, pozostałe oczekują na właściwe zagospodarowanie, z tego 37 wymaga pilnego zagospodarowania. Tutaj można wymienić: pałac renesansowy w Przecławiu, barokowy w Narolu i Sieniawie i wiele innych. Utańczyło się powieśdzenie, że Rzeszowszczyzna posiada „Zamki na sprzedaż”, obiekty te bowiem różne instytucje mogą przejmować na własność pod warunkiem, że zapewnią dokończenie remontu i zagospodarowanie je na cele kulturalne lub rekreacyjno - wypoczynkowe itp.

Innym problemem bardzo trudnym i poważnym do rozwiązania, jest sprawa cerkiewek, często wspaniałych i unikatowych zabytków architektury drewnianej. O ikonach i grabieżach tych zabytków bardzo rozpisywała się prasa krajowa, problem ten dzisiaj już poważnie zlikwidowany, nie pozostał istnieć, mimo że zwieziono dużo ikon do muzeów w Łańcucie, Sanoku czy Przemyślu, gdzie oczekują na konserwację i naukowe opracowanie. Drewniane, dzisiaj puste cerkwieki przeznaczone są wcześniej czy później na zagładę. Powstała koncepcja stworzenia rezerwu cerkiewek na tzw. obwodnicy bieszczadzkiej, pomysł bezsprzecznie cenny, zarazem bardzo kosztowny, lecz to chyba jedyne rozwiązanie zabezpieczające tego typu zabytki, aby tylko nie dyskutowano założeń przez kilka najbliższych lat, gdyż nie będzie co zwozić do przyszłego rezerwu!

Poważnym problemem jest ochrona i zabezpieczenie wielu relikto- wych zagrod chłopskich z unikatowymi drewnianymi chałupami. Urbanizacja wsi doprowadza do znikania na oczach olbrzymiej ilości drewnianych chałup. Dzisiaj lu-

dzie wstydzą się mieszkać w chałupach krytych słomą, każdy marzy o murowanym domu. Za kilkanaście lat dom drewniany na wsi będzie unikatem. Czy dzisiaj nie powinniśmy wytypować kilkudziesięciu najbardziej reprezentacyjnych tego typu chałup i objąć je ochroną, tworzyć w nich izby pamiątek (?) lub przeznaczyć na inne cele. Powstałe na tym terenie Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku nie rozwiąże ochrony i zabezpieczenia budownictwa drewnianego. Podnoszone od kilku lat projekty tworzenia parków etnograficznych pod Rzeszowem czy Przemyślem winny doczekać się poważnego rozważenia przez Prezydium WRN w Rzeszowie.

Ktoś z czytelników może postawić pytanie, po co się o tym mówi czy pisze, dlaczego przeznaczają się miliony złotych na remonty zabytków, gdy istnieją pilniejsze potrzeby: budowa mieszkań czy wznoszenie nowych zakładów pracy?

Tego typu oponentom na postawione pytania chciałbym odpowiedzieć pytaniami: jak wyobrażają sobie nasz kraj bez tych obiektów?, I czy tradycje kulturalne i pamiątki historyczne mają ulec całkowitemu zniszczeniu? Jak bez tradycji, pomników architektury, zabytków sztuki wyobrażamy sobie naszą przyszłość?

ANTONI KUNYSZ

Swego nie znacie...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Wrzeszcie w grupie solistów — wokalistów najlepszą w kraju piosenkarką okazała się Anna Żebrowska z rzeszowskiego ZDK WSK.

W festiwalowej rywalizacji uczestniczyli ponadto amatorzy plastycy i fotograficy. Na ogólnopolskich wystawach, będących końcowym efektem uczestniczenia w festiwalu, znalazły się 24 prace dziewiętnastu artystów — amatorów województwa rzeszowskiego i 12 fotografów czterech naszych autorów,

Szkolnictwo na przełomie

Zdzisław Koziol

CENA

Ile kosztuje dyplom uniwersytecki? Odpowiedzią na to pytanie chciałbym podsumować swój cykl artykułów: „Szkolnictwo na przełomie”. Chodzi mi nie tylko o ukazanie kosztów kształcenia, lecz także potrzeb szkolnictwa, które bez poważnych nakładów nie będzie mogło sprostać nowym zadaniom wynikającym z reformy programów nauczania. Weźmy chociażby pod uwagę szkoły podstawowe: bez pracowni, pomocy naukowych czy lektur nie można nawet marzyć o pełnej realizacji programów nauczania, zwłaszcza klasy VIII. Znacznych funduszy wymaga także poszerzenie działalności opiekuńczo-wychowawczej szkoły. A ile jeszcze trzeba zbudować obiektów szkolnych, internatów, placówek kulturalno-oświatowych dla dzieci i młodzieży?

W ubiegłym roku na oświatę, naukę i kulturę wydano z budżetu państwa 29,1 mld złotych. Kwota ta nie obejmuje 5,8 mld złotych przeznaczonych na inwestycje w oświacie, nauce i kulturze. Z funduszy na szkolnictwo bezpośrednio korzysta co czwarty obywatel; w bieżącym roku w szkołach wszystkich szczebli i typów uczy się blisko 8 mln osób, w tym w podstawowych — ponad 5 527 tys., zawodowych — prawie 1 649 tys. i wyższych uczelniach — 273,3 tys.

W 1986 r., w porównaniu z rokiem poprzednim, wydatki z budżetu państwa na oświatę, naukę i kulturę wzrosły o 12,9 proc., podczas gdy dochód narodowy zwiększył się o 6 proc. W Rzeszowskiem tylko na szkolnictwo podległe KOS przeznaczono 861 656 tys. złotych, o 10,4 procent więcej niż w 1985 r. W bieżącym roku nastąpi wzrost o 3,7 proc. Łącznie z inwestycjami szkolnictwo w naszym województwie kosztuje ponad 1 mld zł.

Poważny wzrost wydatków na oświatę nastąpił przede wszystkim w wyniku wprowadzenia klasy VIII. Nie bez znaczenia pozostała także podwyżka kosztów utrzymania szkół, z tym że tzw. normę rzeczową (wyposażenie, utrzymanie czystości, ogrzewanie itp.) tylko nieznacznie zwiększono. W Rzeszowskiem jest ona jedną z najniższych w kraju; w ub. roku w szkołach podstawowych wynosiła ona 6 896 złotych na jeden oddział. W niektórych powiatach zabrakło środków na opał czy bieżące remonty. Nie wystarcza również pieniędzy na pobory nauczycieli i personelu; wówczas na ten cel przeznaczano się fundusze z innej części budżetu.

Wzrost kosztów utrzymania szkół jest nieunikniony.

Upraszczając, można to zilustrować następującym przykładem. W

starym obiekcie szkolnym wystarczyła woźna z brzoźową miotłą, po zbudowaniu nowego poważnie wzrastają koszty utrzymania czystości itp. Potrzeba także więcej personelu. W miarę więc rozbudowy bazy lokalowej, koszty te będą wzrastać. Zwiększa się także fundusz plac, chociażby z tytułu stażu pracy nauczycieli. Szczególnie kosztowny będzie dalszy wzrost zadań w 1989 roku, kiedy do szkół zawodowych i liceów przejdzie liczna rzesza absolwentów szkół podstawowych.

Ten szybki wzrost wydatków, notabene nie nadążający za obiektywnymi potrzebami, skłania do refleksji, w jakim stopniu opłacalne jest „inwestowanie w ludzi”. Problem ten nurtuje ekonomistów i pedagogów chyba wszystkich krajów, niezależnie od ustroju i stopy życiowej ludności. Utrwala się pogląd, że nakłady na oświatę należą do wysocze rentownych. Podjęto już w tym zakresie badania. Np. obliczono, że złotówka wydana na dofinansowanie szkoły przynosi przedsięwzięciu 7 złotych „dochodu” w postaci zwiększonej wydajności pracy.

Narodziła się nowa dyscyplina nauki o doniosłym znaczeniu praktycznym, a mianowicie — ekonomika oświaty. Zanim o niej słów kilka, warto podać pewne dane dotyczące kosztów kształcenia.

Nie jest łatwo odpowiedzieć na pytanie, ile np. kosztuje dyplom uniwersytecki; w obliczeniach stosuje się różne założenia metodologiczne, co prowadzi do różnych wyników.

Ciekawe materiały zaprezentowano na jednym z sympozjów, ale w dużej mierze dotyczą one kosztów kształcenia w 1961 roku, które od tej pory poważnie wzrosły. Niemniej przytoczę je (za „Głosem Nauczycielskim” nr 8), gdyż ukazują proporcje między rocznym kosztem kształcenia ucznia oraz kosztem wykształcenia absolwenta w poszczególnych typach szkół. Autorzy badań brali pod uwagę tylko wydatki bieżące łącznie z utrzymaniem internatów, wydatki na stypendia, praktyki oraz kapitałowe remonty, natomiast nie uwzględnili nakładów inwestycyjnych. Przeciwnie koszt wykształcenia absolwenta obejmuje koszt odsiewu uczniów w toku całego cyklu nauczania.

Roczny koszt kształcenia jednego ucznia	Koszt wykształcenia jednego absolwenta	
szkoły podstawowe	1 100 zł	8 000 zł
licea ogólnokształcące	2 700 zł	17 300 zł
zasadnicze szkoły zawodowe	4 000 zł	16 800 zł
technika zawodowe	4 300 zł	38 500 zł
studia nauczycielskie	9 400 zł	22 700 zł

197 odczytów wysłuchało ponad 16 tysięcy osób

W ubiegłym tygodniu w Wojewódzkim Ośrodku Sportu Turystyki i Wypoczynku w Rzeszowie odbyło się 2-dniowe seminarium aktywów kulturalno - oświatowego Związków Zawodowych Pracowników Państwowych i Społecznych. Z aktualnymi zadaniami i wytycznymi do pracy zapoznali wybranych delegatów WDK w Rzeszowie. W ramach seminarium, odbyło się również spotkanie z uczestnikiem Kongresu Kultury Polskiej dr Franciszkiem Błoińskim oraz aktorem Teatru im. Wandę Siemaszkowej Tadeuszem Mroczkiem. U-

czestnicy seminarium oglądali również sztukę Mrozowicz-Szczepkowskiej „Sprawa Moniki” wystawionej przez zespół amatorski „Maska” z Krosna w reżyserii Witolda Janiczka oraz wysłuchali koncertu muzyki lekkiej, wykonanego przez orkiestrę przy MRN w Przeworsku.

Zespoły amatorskie Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych brały aktywny udział w Festiwalu Kulturalnym Zw. Zaw. Do eliminacji środowiskowych przystąpiło 6 zespołów. W eliminacjach wojewódzkich zespół estradowy przy Klubie „Niedźwiadek” w Przemyślu zajął I miejsce i zakwalifikował się do eliminacji centralnej. Do współzawodnictwa w ramach festiwalu przystąpiło 15 placówek związkowych. Na uwagę zasługują działalność odczytowa — 196 odczytów wysłuchało ponad 16 tys. osób. Placówki k. o. i zespoły związkowe dały 87 występów na akademiach i wieczornicach, zorganizowały 57 wieczorków towarzyskich i 124 imprezy dla dzieci. Wzięły również udział w konkursach: „Blżej książki współczesnej” i „Żywego słowa” oraz niebiscycie „Poznajmy film polski”.

JULIAN WOŹNIAK

(g.)

DYPLOMU

Wiele innych, bardzo ciekawych zestawień dotyczących sytuacji w Polsce i za granicą podaje prof. Bogdan Suchodolski w wydanej w ub. roku książce „Oświata a gospodarka narodowa”. Jest to w polskiej literaturze praca pionierska, zasługująca tym bardziej na uwagę, gdyż z inicjatywy prof. Suchodolskiego Instytut Nauk Pedagogicznych UW podjął badania w zakresie ekonomiki oświaty.

Na razie poprzestańmy na przytoczonych wyżej danych. Wynika z nich jedna znamienita konkluzja: gdyby sprawność naszego szkolnictwa była większa, wówczas zmniejszłyby się koszty wykształcenia jednego absolwenta. Niepokojąco wysoki i kosztowny odświew ma miejsce w technikum zawodowym, które w dużej mierze z tego powodu są najdroższymi szkołami średnimi. Zmniejszenie odświewu i drugorzeczności jest więc problemem nie

tylko wychowawczym i dydaktycznym, lecz także ekonomicznym.

Uwagi te jeszcze w większym stopniu dotyczą szkolnictwa wyższego. Dysponujemy aktualniejszymi wycenieniami, bo już za 1965 rok. Nie obejmują one wydatków na inwestycje, kształcenie kadry naukowej, administrację centralną oraz kosztów kształcenia naszych studentów za granicą, a w przypadku akademii medycznych — wydatków poniesionych z tytułu korzystania z kliniki. Najdroższe są studia artystyczne, akademie medyczne, wyższe szkoły rolnicze. Najtańsze — wyższe szkoły pedagogiczne. Proporcjonalnie niedrogie są także politechniki, koszty bowiem kształcenia pomniejszono o kwoty uzyskiwane przez te uczelnie za świadczone usługi na rzecz gospodarki narodowej. Szczegółowe dane te przedstawia poniższa tabela.

Roczny koszt kształcenia jednego studenta	Koszt wykształcenia jednego absolwenta
uniwersytety	15 800 zł
politechniki	13 000 zł
wyższe szkoły rolnicze	26 100 zł
wyższe szkoły ekonomiczne	17 600 zł
wyższe szkoły pedagogiczne	15 900 zł
akademie medyczne	28 500 zł
wyższe szkoły wych. fizycznego	27 100 zł
wyższe szkoły artystyczne	30 500 zł
	190 700 zł
	104 100 zł
	148 700 zł
	110 600 zł
	82 100 zł
	149 600 zł
	107 700 zł
	145 900 zł

Do podanych wyżej kwot trzeba doliczyć koszty kształcenia w szkole podstawowej i średniej. I tak np. wykształcenie lekarza kosztuje w sumie 166 tys. złotych, inżyniera — ponad 150 tys. zł, nauczyciela szkoły średniej — ponad 113 tys. zł, a jeśli studiował na uniwersytecie, to jeszcze więcej.

Obliczanie kosztów kształcenia jest przedsięwzięciem trudnym, ale stanowi ono pierwszy etap badań efektywności instytucji oświatowych. Chodzi o rentowność oświaty w wąskim znaczeniu tego słowa, znalezienie lepszych i bardziej opłacalnych rozwiązań administracyjnych i programowych, ustalenie proporcji między poszczególnymi typami szkół, zwłaszcza między szkoleniem ogólnym i zawodowym. Rejestr pytań, na które ma udzielić odpowiedzi ekonomika oświaty, jest bardzo długi. Niezbędne są szeroko zakrojone badania, wnikiwe, lecz ostrożne analizy, a zdaniem prof. Suchodolskiego — także wspólny język ekonomistów, pedagogów, demografów, planistów, polityków i filozofów.

Tego rodzaju badania mają doniosłe znaczenie praktyczne. Z przytoczonych danych wynika, że są szkoły tanie i drogie. Zespoły specjalistów powinny dać dyrektywne wskazówki, które działają szkolnictwa należy preferować, by — przy jak najniższych kosztach kształcenia — zaspokoić potrzeby gospodarki narodowej na fachowców.

Ważny chociażby pod uwagę sprawę szkół pomaturalnych. Mają one namierzonych zwolenników i przeciwników. W polemikach stoi się przetrzeźnione argumenty, w tym także ekonomiczne, lecz nie poparte gruntowną analizą ekonomiczną. Przeciwnicy mówią, że np. 2-letnia państwowa szkoła techniczna dla absolwentów liceów ogólnokształcących niepotrzebnie przedłuża czas kształcenia technika. Zwolennicy zaś twierdzą, że koszty nie będą wyższe niż w przypadku technikum zawodowych, które są bardzo drogie, natomiast absolwent państwowej szkoły technicznej jest o wiele lepiej przygotowany do pracy.

Z dość szerokiej badań w Polsce i krajach sąsiednich wynika, że im dłuższy jest okres szkolenia ogólnego, tym mniej potrzeba czasu na szkolenie zawodowe. Ta prawidłowość występuje w przypadku kształcenia robotników kwalifikowanych.

Na koniec kilka uwag dotyczących finansowania szkolnictwa. Oświata ma w Polsce zielone światło; szkolnictwo staje się niejako biletem wizytowym rad narodowych, które z własnych funduszy łożą znaczne kwoty na jego dofinansowanie. Wprawdzie z inwestycjami nie jest najlepiej, ale to już oddzielny temat.

Kompetentni pracownicy Kuratorium długo i cierpliwie tłumaczyli mi zasady finansowania szkolnictwa. Nie pretendując do wyczerpującego omówienia zagadnienia, ograniczę się do jednego przykładu. Rok rocznie brakuje pieniędzy na płace. Zaním Ministerstwo Finansów wyrazi zgodę na dodatko-

wą dotację, pobory wypłaca się z innych części budżetu, co ogranicza możliwości zakupu sprzętu, pomocy naukowych itp. Pracownik, który dopuścił się przekroczeń dyscypliny budżetowej zostaje postawiony w stan oskarżenia przed komisją orzekającą. Komisja uznaje go winnym, lecz od kary uwalnia, bo przecież nauczyciel pobory otrzymał musiał.

Postulaty dotyczące zwiększenia funduszu plac zgłasza na sesji rady narodowej przewodniczący komisji oświaty, popiera wniosek przewodniczący komisji planu i budżetu. Opierają się oni o materiały sporządzone przez administrację szkolną, ale te wnioski wydział organizacyjny przesyła z powrotem władzom szkolnym, żądając sprawozdania z realizacji postulatów komisji rady, chociaż decyzje leżą w kompetencji Ministerstwa Finansów.

Z udostępnionych mi dokumentów wynika, że Kuratorium trafniej przewiduje wysokość funduszu plac; dodatkowe dotacje są niewiele mniejsze, a czasem równe kwocie, o którą zmniejszono fundusz. Ale dofinansowanie następuje niekiedy zbyt późno...

Nie znam punktu widzenia Ministerstwa Finansów, więc się wstrzymam od ocen. Spotkałem się jednak z dość przekonującymi argumentami, że obecny tryb zatwierdzania budżetu szkolnictwa nastrocza wiele kłopotów, dezorganizuje niekiedy pracę. Jedno jest pewne: planowanie i finansowanie oświaty rzeczywiście wymaga wspólnego języka pedagogów, polityków, ekonomistów i planistów...

ZDZISŁAW KOZIOŁ

Od Opola do Zielonej Góry

O piosenkach, piosenkarstwie i „mocnym uderzeniu” — mówi Anna Żebrowska

Od ponad roku w relacjach z różnych festiwali piosenkarzkich systematycznie pojawia się nazwisko Anny Żebrowskiej. Ogólny poklask zdobyła w koncercie „Mikrofon dla wszystkich” na festiwalu „Opole-66”, następnie i nagrodę przyniosły wszystkie szczeble eliminacji od środowiskowych do centralnych Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych. Ten nie lada sukces — mówiąc językiem sprawozdawców sportowych — młoda rzeszowianka powtórzyła w czasie VI Ogólnopolskiego Konkursu Piosenkarzy Amatorów, Wykonawców Piosenki Radzieckiej i m. in. z Jadwigą Marzec, Ewą Gogolewską i Grażyną Kulpa będzie reprezentować Polskę na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki Radzieckiej, który odbędzie się 10 i 11 czerwca br. w Zielonej Górze.

— Od kiedy pani śpiewa?
— Śpiewałam właściwie zawsze. Muzykowanie to tradycja rodzinna. Tata gra prawie że na wszystkich instrumentach. Jest wykładowcą w szkole muzycznej. Dziadek też muzykalny!

Debiutem piosenkarzkim poza rodzinnym kręgiem był występ na koncercie w Rzeszowie pt. „Mikrofon dla wszystkich” w lutym ub. roku.

— I z miejsca sukces, i z miejsca zaproszenie do Opola? Czy dłużej przygotowywała się Pani do występu?

— W ogóle nie! Po prostu zbieg okoliczności. Był moment, że postanowiłam zaśpiewać i... śpiewałam.

— Zakład? Chęć zaimponowania?
— O, nie!

Tu Ania filozoficznie milczy. Okazuje się, że nigdy nie wiadomo, kiedy dobre muzyki zdopingują do wejścia na podium popularności, którą w tej chwili zasłużyła wielokrotna nasza laureatka się szczyt. Dodajmy zaraz, że od roku występuje w Teatrze Słowa „Meluzyna” i dzieli radości i sukcesy znanego zespołu.

— Wiadomo, że jest pani studentką filologii rosyjskiej w rzeszowskiej WSP...
— Tak, w czerwcu kończę II rok. Co prawda, chciałam studiować prawo. Zdałam egzamin, lecz nie zdobyłam miejsca. Zawsze lubiłam przedmioty humanistyczne. Filologia jest w kręgu moich zainteresowań. Chcę ją ukończyć, a potem Studium Dziennikarskie. Chciałabym, aby dziennikarstwo było moim zawodem. O tym marzyłam. Dział do tego dąży. Chciałam nawet kiedyś napisać rzecz pt. „La dolce vita 16-latków”. Skończyło się na wymyśleniu tytułu...

— A piosenka?
— Tylko rozrywką!
— Jakże piosenki pani lubi?
— Z ciekawymi tekstami, pełne kontrastów w nastroju i zaskakująco poina, co w genre kabaretowym.
— Ideal piosenkarcki?
— Edith Piaf, Ewa Demarczyk. Lubię Wojciecha Młynarskiego, piosenki z jego tekstami i w jego interpretacji.
— Dlaczego?
— Nie potrafię tak zaśpiewać jak one... i nigdy tak nie zaśpiewam!

Ania Żebrowska debiutowała niełatwą piosenką z repertuaru Igi Cembrzyńskiej „Mówiłam żartem”. Śpiewa „Z kim ci będzie tak źle jak ze mną”, „Taka mała” — rozstawione m. in. przez Mirę Zimną w swoim czasie. A teraz

— Co chciałaby Pani zaśpiewać?
— Śpiewam wszystko, ale... w domu. Zaśpiewać? — List Tatiany do Oniegina...
— Jednak romantyka!... A big beat?

— Bardziej przydałaby się podstawowa szkoła muzyczna i część średniej. Sama piszę „prymki”. Z akompaniamentem nigdy nie mam kłopotu.



Fot. J. OLMA

śpiewała piosenki Okudźawy: „Pierwszy żołnierz” i „Ballada o królu”. Zwróciła uwagę repertuarem, ale głównie indywidualną interpretacją.

— Czy piosenkarstwo, jako zawód, uważa Pani za łatwe?
— Nie. Piosenkarza, piosenkarke musi cechować muzykalność i inteligencja. Musi mieć bezbłędną dykcję i posiąść umiejętność śpiewania. Głos i muzykalność to nie wszystko.

— A wykształcenie muzyczne?
— Bardzo się przydał! Ukończyłam podstawową szkołę muzyczną i część średniej. Sama piszę „prymki”. Z akompaniamentem nigdy nie mam kłopotu.

— Co chciałaby Pani zaśpiewać?
— Śpiewam wszystko, ale... w domu. Zaśpiewać? — List Tatiany do Oniegina...
— Jednak romantyka!... A big beat?

— Bardzo się przydał! Ukończyłam podstawową szkołę muzyczną i część średniej. Sama piszę „prymki”. Z akompaniamentem nigdy nie mam kłopotu.

— Co chciałaby Pani zaśpiewać?
— Śpiewam wszystko, ale... w domu. Zaśpiewać? — List Tatiany do Oniegina...
— Jednak romantyka!... A big beat?

— Śpiewam wszystko, ale... w domu. Zaśpiewać? — List Tatiany do Oniegina...
— Jednak romantyka!... A big beat?

— Jednak romantyka!... A big beat?

Cecylia Błońska

CAŁKIEM JAK DZIECI...

Final najnowszej książki Kornela Filipowicza „Mę z c z y z n a j a k d z i e c k o” — Wydawnictwo Literackie, Kraków, r. 1967 — jest interesującym wyeksponowaniem na początek powieści. Bohater opowiadania docent Roman Aksman, ciężko ranny w wypadku motocyklowym podczas niepotrzebnej, wręcz idiotycznej nocy eskapady, po kilkugodzinnej walce ze śmiercią, kona w szpitalu. Stanowi to moment wstrząsu, kompletnie przeobrażającego jego żonę. Rozdział ten poprzedza opowiadanie tej młodej kobiety o swym życiu, co w rodzaju pamiętnika utrzymanego w pierwszej osobie, z rozdziałami, w których jej perypetie, romanse, opisane są od r. 1954 po rok 1962.

I tutaj pośród tak spręczywanych wyznaczników czasu, podobnie jak w „Romanie prowincjonalnym” Filipowicza, drogą świadomych związków czy przypadkowych analogii, drobno-mieszczkańskie środowisko nie tylko samo jawi się w niezmiennym zachłannym kształcie, ale niedużo znaczenie rzuca na postawy wszystkich bez mała postaci głównych i drugoplanowych. Motorem działania, osobą ze wszelkich miar podziwianą za umiejętność przystosowania się i wykorzystania

każdej sytuacji jest ciocia Miła, reprezentantka prosperującej prywatnej inicjatywy, dostawca niepowtarzalnych w fasonie biustonoszy. Ona to, jak się okazuje, pozwalają jej załatwić najbardziej cienkie i skomplikowane sprawy całej rodziny, a to dzięki kobiecie w archiwum postawionym w społecznej hierarchii, niemniej bez tego szczegółu damskiej garderoby wyraźnie zagubionym.

Potemkę przedsięwzięcia ciocia, Andrzej, zepsute dobrobytem dziecko takie ze skuterem, włoskimi butami i wycieczkami do Paryża, nie przejmując się swymi karygodnymi wybrykami. Wszyscy zresztą dążą do samoznaki, jako do tego klucza, który nieomylnie otwiera życie bez troski i gwarantuje dzieciństwo, z którego nie potrzeba wyrastać.

Krzyżost, pierwszy kochanek autorki pamiętnika, swobodnie od dzieciństwa nieomal dysponuje podmiejską willą swych rodziców, gdzie odbywają się orgie, kilkunastoletnie dzieło częta z całą świadomością i dobrowolnie oddają się swym partnerom, swobodnie później w myślach smakując te przygody jako epizod, który na pewno zdzisłoby pocztową mamę.

Poza dramatycznymi ostatnimi go-

dzinami życia Romana, dojrzała rozpacz jego żony, wszyscy, nie tylko „tytułowy” mężczyzna, myśla, zachowują się jak dzieci.

Jedynia w dziedzinie seksu młodzież jest dojrzała, cyniczna. W młodzieżkiej mężatce nawyk nieograniczonej swobody tkwi z tak przemożną siłą, że nie waha się pójść do hotelu z poznaniem przygodnie w pociągu towarzyszącym krótkiej podróży, nie mówiąc już o tym, że z przywilejów męża swobodnie korzystają jej dawni kochankowie.

Poza tą sferą, w której postaci opowiadania wydają się nowoczesne do absurdu, ich postępowaniem kieruje coś z reguły zabawy, która pozwala im omijać dzień dzisiejszy, wyrażnie nie lubianą, nieaprobowaną.

Dlatego nawet przedstawiciel świata nauki, laureat państwowej nagrody, w zaciszu domowym szybko okazuje się nieodrodnym dzieckiem swej mieszczańskiej mamy, osoby z tradycyjnymi butonami w uszach i zaszobnie urządzonym obszernym mieszkaniem, nieomal apartamentem. Jego uczoność jest jakby fasadą ukrywającą kompletną pustkę, gdzie prawdziwa ukazuje się tylko umiejętność skomplikowanego nalewania wykształ-

nych trunków i infantylne dławanie przy... rozbabranym motocyklu.

Nie brak w tym środowisku prowincjonalnym — mimo iż akcja toczy się w wielkim mieście — reperkusji wadkich, wyraźnie datowanych wydarzeń... „Mężczyźni mieli wtedy byszczące oczy, zachrypnięte głosy, piły, śmierdziano od nich potem i wódką. To coś dziłkiego udzieliło się też mojemu ojcu. Wkiadał czerwony krawat, ale — według mamy — nie było wiadomo, z kim właściciel chciał walczyć, czy był socjalistą, czy antysocjalistą, rewolucjonistą czy obrońcą starego porządku. Nigdy w życiu nie widziałam ojca tak zafajerowanego jak wtedy, nigdy przedtem nie zdarzyło się, aby spóźnił się na obiad. Teraz było to na porządku dziennym. Bywał na jakichś konferencjach i zebrań, raz nawet wrócił bardzo późno w noc, podobno, jak mama twierdziła, kompletnie pijany... (Jest to relacja z r. 1956). I temu nieoczekiwanemu rozpolitykowanemu tacie, mama tłumaczyła, żeby „nie robił żadnych głupstw, bo sam niczego nie zmieni, a nas i siebie zabije. Mówiła, że trzeba być dzieckiem, by mieć jakieś złudzenia na temat tego, jaki będzie koniec całej historii...”

Nie był dla nich taki najgorzszy; właśnie wtedy papę — safańdę przeniesiono z dużym awansem do mniejszego miasta na Ziemi Zachodniej.

Wartko czyta się „Mężczyźni jak dziecko”, a próby wtrącenia form-

Ślag dlny na sta. 4

Chyba nie kultura przez małe „k”...?

Ostatnio „Widnokrąg” zajął się bardzo ważnym problemem tzw. „kultury powiatowej”. Artykuł pierwszy J. Grygla pt. „Dylematy kultury powiatowej” i drugi I. Piłula-Roźniatowskiej pt. „Kultura od... biurka” poruszają sporo spraw związanych z sytuacją pracy kulturalno-oświatowej w naszych PDK-ach.

Rzecz jasna, że artykuły te dopiero wprowadzają w sedno zagadnienia, ale nie wyczerpują jeszcze tej szerokiej problematyki, jaka się łączy z pracą Państwowych Domów Kultury w naszym województwie. Spraw tych bowiem narodziło tyle, że trzeba by również wielu głosów w dyskusji, aby wszystkie „dylematy kultury powiatowej” wymienić, omówić, przedyskutować i dojść do jakichś konkretnych konkluzji, które by zmieniły na lepsze styl pracy w Domach Kultury. Ministerstwo Kultury i Sztuki stawia przed Powiatowymi Domami Kultury szersze zadania i cele. Powiatowe Domy Kultury winny naprawdę być ośrodkami krzewienia kultury, miejscami współpracy postępowych organizacji społecznych, działaczy i stowarzyszeń społeczno-kulturalnych oraz placówkami pośrednictwa w zakresie pracy kulturalno-oświatowej dla miasta i powiatu.

Do pracy tej zostały przecież powołane i zorganizowane. Są to cele i zadania bardzo szerokie i rozległe, ale bez nich nie można by mówić o upowszechnieniu kultury, kultury prawdziwej, ogólnonarodowej, a nie tylko jej namiastki, kultury przez małe „k”.

Jest dobrze, jeśli „czynnik miarodajny” właściwie rozumieją i doceniają wartość i ważność pracy PDK. Gorzej natomiast jest, gdy czynnik ten „ustawiają” pracę PDK według własnych potrzeb, a nie potrzeb miasta i powiatu. Wtedy PDK staje się wykonawcą „poleceń”, zaleceń i dyspozycji” władz miejskich i powiatowych. I wówczas to najczęstsza forma „pracy k.o.” stają się oficjalne akademie, na które różne zespoły muszą przygotować odpowiednie programy artystyczne w całości, zamiast w nich tylko partycypować, miejscem narad różnych plenów, zabaw publicznych itp. akcji mało albo wcale nie związanych z podstawową pracą i działalnością PDK.

Z bazy materialnej jest tak, jak to w swym artykule zobrazował Jan Grygiel: ciasnota pomieszczeń i ubóstwo wyposażenia. Bywa więc, że próby zespołów odbywają się w warunkach bardzo trudnych, np. próby zespołu teatralnego organizuje się w biurze PDK, na przestrzeni między trzema biurkami i tyłkami szafami, albo na scenie w sali widowiskowej przy równoczesnym akompaniowaniu orkiestry dętej. Musi ona bowiem mieć swoje próby w tym dniu, w którym próby odbywać musi również zespół teatralny, ponieważ w jednej sali telewizor i telewizor, a w drugiej czynny klub. Oczywiście — nie można za taki stan winić ani kierownictwa PDK, ani władz miejscowych. W mieście bowiem powiatowym jest tylko jedna sala w PDK, gdzie wszystkie imprezy urządzane przez różne organizacje i stowarzyszenia odbywać się jedynie mogą. Bołaczki tego typu są zatem efektem braku miejsca z braku odpowiedniego budynku dla PDK, stąd jedyną receptą na uzdrowienie takiej sytuacji można widzieć w budowie i oddaniu na PDK nowego i odpowiedniego budynku. Przyznać jednak należy, że przejawy te są typowymi symptomami istniejącej jeszcze tymczasowości, która, niestety, w naszych powiatach w większości przykładów trwa (i trwać będzie jeszcze dość długo) już ponad 20 lat. I dopiero sytuacja ta na pewno poprawi się o ile w miejscu starych, nieprzystosowanych do swych celów i zadań domów kultury staną nowoczesne, wybudowane z głową i celowością budynki, wyposażone w to wszystko, co jest niezbędne dla normalnej pracy PDK. W Kolbuszowej np. sytuacja uległaby radykalnej zmianie, gdyby znalazł się wreszcie wykonawca robót związanych z przebudową i rozbudową starego budynku „Szkoła”, bo plany są, pieniądze też, ale brak właśnie i tylko... wykonawcy. Trudno pogodzić się w całej pełni z opinią w sprawie kadr, która wyraża się w swoim artykule I. Piłula-Roźniatowska mówiąc, że „ci pracownicy... często nie mają żadnych kwalifikacji, nie są przecież fachowcami w żadnej z dziedzin sztuki ani też oświaty; mają dyletanckie, chaotyczne wiadomości o wszystkim i niczym zdobyte na różnych kursach i kursikach”. Owszem, są jeszcze wśród kadry PDK i tacy, czasem bowiem czynnik radzące w mieście i powiecie, nie wiedząc, gdzie zatrudnić pracownika umieszczają go w PDK, gdyż... nie posiada on wprawdzie wykształcenia, ale za to gra pięknie na... akordeonie... Ale są wśród pracowników PDK i ludzie na poziomie, wykształceni, zdolni, żywotni i ruchliwi świetni organizatorzy z inicjatywą, ludźmi, którzy dokształcają się zaocznie, uzupełniając swoje kwalifikacje, którzy jednak nie rozporządzają odpowiednimi możliwościami lokalowymi i wyposażeniem są bezradni. Trudno od nich wymagać „cudów”, gdyż i w „Paryżu nie robią z ośwa rzęzy”. Wspomnieliśmy już o tym, że bardzo często Dom Kultury

jest zajmowany przez inne organizacje i stowarzyszenia, taka „okupacja” przeszkadza w pracy k. o. zarówno pracownikom PDK, jak i działaczom kulturalnym na terenie domu kultury. Do takich np. „naszych okupantów” należy między innymi komisja poborowa, która rok rocznie raz, a czasem kilka razy „okupuje” PDK przez przeszło miesiąc, a tym samym paraliżuje i anarchizuje całą pracę PDK. Doceniamy ważność obronności kraju i pracy komisji poborowej. Ale czy nie można by umieścić jej w innym lokalu, lecz tylko koniecznie w PDK? Z konieczną tymczasowością pracy k. o. w PDK wiąże się inna, również niebezpieczna sprawa, a mianowicie aktywność. Często pracę tę ożywia się w zależności od akcji, która jest właśnie „na czasie”, „na tapecie”, a którą trzeba i musi się zorganizować, przeprowadzić i... odfajkować, np. Ogólnopolski Konkurs Recytatorski, Dni Oświaty, Kultury i Prasy itp., natomiast między owymi akcjami są okresy impasu i osłabienia pracy k. o. w PDK. Rozumiemy, że mogą i muszą być w rytmiczności pracy PDK okresy nasilenia w pracy, lecz nie można dopuścić, by zaistniały w niej okresy martwe, okresy zahamowań.

Nie możemy dopuścić, by PDK był tylko ośrodkiem „konsumpcji kultury”, by jedynie umożliwiał oglądanie telewizyjnych programów, przedstawień teatralnych, filmów i różnych występów artystycznych, by stał się „wypożyczalnią” sal na różne imprezy, zabawy i zebrania. Chodził bowiem o to, by skupić w PDK ludzi „dobrej woli”, ludzi „zarażonych bakcyliem” twórczej pracy w zależności od ich zainteresowań indywidualnych, te naturalna i wrodzona człowiekowi inklinacja musimy rozwijać u nas przez

zorganizowanie w PDK różnorodnych zespołów artystycznych i oświatowych po to, by „obywatel powiatowy” mógł się w nich twórczo wyżyć, by mógł nie tylko „konsumować” dobrą kulturowo, ale również w jakis sposób je tworzyć i pomnażać. Pamiętajmy też o tym, że teren powiatu czeka na te zespoły i ich produkcje u siebie, że pragnie oglądać u siebie przedstawienia teatralne, występy zespołów muzycznych i chóralnych, które istnieją w PDK, chce uczyć się na nich i u siebie polepszać podobną pracę. Uważamy, że radio, telewizor i kino nigdy nie zastąpią bezpośredniego kontaktu odbiorcy „widza powiatowego” żywym słowem teatru i chóru wraz z orkiestrą z PDK. A nim do każdej wsi naszej dojedzie zawodowy teatr, jakieś Mazowsze czy Śląsk lub orkiestra symfoniczna upłynie dużo wody w Sanie, Wisłoku i... kolbuszowskim Nilu. Dlatego odpowiada nam koncepcja druga, Jana Grygla, który proponuje, by w podobnych domach kultury, jak w Kolbuszowej i tam, gdzie istnieją jeszcze warunki tymczasowości i oczekiwania na polepszenie bazy lokalowej, materialnej i kadrowej, zorganizować PDK jako centrum życia kulturalnego miasta, ogniska kultury teatralnej, muzycznej, tanecznej, plastycznej, miejsce pracy zespołów amatorskich i aktywnej działalności oświatowej dla środowiska, ośrodek wypoczynku i lekkiej „atrakcyjnej rozrywki”. A wtedy zniknie groźba „wszystkowizmu kulturalnego” i „spłycania kultury, czyli groźba „kultury przez małe „k”. Taki PDK stanie się ośrodkiem popularyzującym wartościową, prawdziwą i żywą kulturę narodową.

MICHAŁ CZARTORYSKI

U naszych przyjaciół

ZSRR

Zwycięzca III Międzynarodowego Konkursu im. Czajkowskiego pianista Grigorij Sokołow uda się w bieżącym miesiącu na swoje pierwsze tournée za granicę. Wystąpi on we Włoszech i Portugalii. Sokołow ma 17 lat i jest dotychczas najmłodszym zwycięzcą na konkursach im. Czajkowskiego. Już sam początek kariery Sokołowa był wyjątkowy. Młody pianista do tej pory uczestniczył na dwóch muzycznych spotkaniach, gdzie otrzymał główne nagrody. Pierwszy raz zwrócił uwagę pedagogów i krytyków na Wszczętych Konkursie Muzyków Wykonawców w końcu 1965 roku. Sukces ten umożliwił Sokołowowi uczestnictwo w Konkursie im. Czajkowskiego. Jury jednogłośnie przyznało mu złoty medal.

„Dwoje na tej ziemi” to tytuł nowego baletu młodego azerbejdżańskiego kompozytora Arifa Melikowa, który będzie wkrótce wystawiony na scenie „Teatru Wielkiego” w Moskwie. Libretto do tego lirycznego utworu napisał poeta Robert Roźdźestwienki.

Arif Melikow pozyskał światową renomę na początku tego dziesięciolecia po premierze jego baletu „Legenda o miłości” (według libretta Nazima Hikmeta), który do dnia dzisiejszego wystawiano na scenie 20 teatrów na świecie. Jego nowy balet „Dwoje na tej ziemi” wystawia młodzi choreografowie Natalia Kasatkina i Władimir Wasiliew.

BULGARIA

Rok 1967 jest dla telewizji bułgarskiej rokiem charakterystycznym, ze względu na zmiany personalne dokonane w kierownictwie artystycznym.

Leda Milewa, poetka, została mianowana przed kilkoma miesiącami dyrektorem telewizji bułgarskiej. Także na czele ważniejszych działów telewizji bułgarskiej postawiono pisarzy i wybitnych fachowców. Przewidziany jest bogaty program filmów telewizyjnych, do których zalicza się m. in. serie filmów pt. „Major SS” i nowele telewizyjne. W programie dramatu telewizyjnego przewidziana jest seria sztuk teatralnych pt. „Teatr na przestrzeni wieków”, która będzie zawierać znakomite dzieła dramaturgów wszystkich epok.

Telewizja bułgarska zapożna telewizji z ostatnimi osiągnięciami w dziedzinie teatru krajów socjalistycznych. Współpraca telewizji bułgarskiej z ZSRR, Wielką Brytanią, Francją i Rumunią będzie w tym roku znacznie rozszerzona.

JUGOSŁAWIA

15 kwietnia 1967 r. w Muzeum Sztuki Współczesnej w Belgradzie została otwarta reprezentacyjna wystawa powojennej sztuki chorwackiej. Na wystawie zeromadzono 250 eksponatów — zdjęcia, rysunki, grafiki, rzeźbę. Zorganizowana wystawa jest wynikiem współpracy Galerii Współczesnej Jugosłowiańskiej Akademii Wiedzy i Umiejętności w Zagrzebiu a Muzeum Sztuki Współczesnej w Belgradzie. W końcu 1963 roku w Muzeum Sztuki Współczesnej w Zagrzebiu była eksponowana wystawa powojennej sztuki serbskiej.

Brat stryjeczny a nie bratanek

Z prawdziwym wzruszeniem przeczytałem artykuł pióra znakomitego poety, Jana Bolesława Ożoga, pt. „Ze wspomnień o teatrze między-szkolnym w Rzeszowie”, zamieszczony w „Widnokręgu” z 5 marca br. Przypadek zrzucił, że ten numer otrzymałem dzisiaj, tj. w dniu, poświęconym pamięci wymordowanych przez Niemców Polaków w Mauthausen. Dziękując najprzejmiej Panu Ożogowi za skreślenie tego jedynego o moim Bracie Stefanie wspomnienia, chciałbym przy zachowaniu całej wdzięczności, sprostować kilka faktów biograficznych i rzeszowskich.

Mój rodzony Brat Stefan był bratem stryjecznym, a nie bratanikiem, poety Juliana i profesora Jana, długoletniego więźnia obozu koncentracyjnego w Oranienburgu-Sachsenhausen, obecnie mieszkającego w Rzeszowie.

Urodził się w Rzeszowie 26 grudnia 1900 r.; zdał pierwszą polską maturę w 1919 r.

Był inicjatorem i współtwórcą wraz z profesorem Adamem Ruczką stałego amatorskiego teatru „Reduta” oraz jego dyrektorem; potem dyrektorem był prof. Ruczka.

„Cyrana de Bergerac” E. Rostanda wystawiał w 1924 r. A. Ruczka

ka i Juliusz Kijas, niedawno zmarły w Krakowie; pamiętam to doskonale, bo wygłaszałem słowo wstępne przed kurtyną.

Pierwszy i jedyny zeszyt sympozjonu poetyckiego „Hyperbola” ukazał się w lipcu 1922 r. w Krakowie jako wydawnictwo klubu poetyckiego „Dionizy”. Pisali w nim: Edward Dorthaymer, Juliusz Feldhorn, Julian Przyboś, Stefan Przyboś i Kazimierz Young. Stefan ogłosił tam wiersze: „Pustka”, „Sad”, „Pudełka i szpilki” oraz prozę „Wyweczka”.

Brat Stefan opuścił Rzeszów 1 stycznia 1934 r., a nie w 1932 r., obejmując stanowisko dyrektora I Państw. Liceum i Gimnazjum A. Mickiewicza w Samborze.

Zginął śmiercią męczeńską 15 maja 1940 r. w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, porwany przez Niemców w czasie ich pobytu za Sanem już we wrześniu 1939 roku. Urną z prochami złożyła Matka własnymi rękami do grobowca rodzinnego na starym cmentarzu w Rzeszowie.

Brat Stefan służył swemu rodzinemu miastu przez kilkanaście lat jako wychowawca młodzieży, artysta, redaktor miejscowych czasopism.

ADAM PRZYBOS

Kalman Segal

Magik

Magik ciągnie za uszę ośa — razem wędrują przez życie. Osiół jest stary i wyjątkowo uparty. Magik nie ma o to pretensji. Ten osiół jest stworzony z pluszu, wypchany trocinami. Dlatego porusza się tak niezgrabnie.

Zdarza się jednak, choć bardzo rzadko, że pluszowe stworzenie zaczyna tańczyć, rzeź, wesoło strzygąc przy tym uszami, które są uszyte z kawałków starego kalosza. Wtedy dokoła zbiera się gawiedź i jest przyjemnie i wesoło.

Magik gra na fujarce, osiół tańczy. A wszystkim udaje się, że to tańczy ujarzmiony Pegaz.

Piękna

Dama w futrze. Pod futrem — piękna sukienka, piękna bielizna. Potem uda, piersi — dary boże. Chwała twórcy za dzieło udane.

— Znałem kobietę, która była ładną do ciebie podobną, nie mogę jej zapomnieć.

— Nie mów mi o niej, nie znoszę wspomnień.

— Kochałem ją. To była twoja siostra.

— Milcz, nie możesz mnie zmusić do słuchania.

— Twoja siostra z Majdanka.

— Jeśli powiesz jeszcze jedno słowo, ubiorę się i wyjdę. A teraz włącz radio... Nie lubię muzyki poważnej.

— Śmieszny kochanek rozmyśla.

— Nikt nie chce słuchać. Nikt nie lubi muzyki poważnej. Ubierz się, kochanie. Pójdziemy na wystawę malarstwa abstrakcyjnego. Może to nam pomoże.

Opracował: HENRYK RÓG



Całkiem jak dzieci

(Ciąg dalszy ze str. 3)

malnego kształtu, przepłatanie tradycyjnej powieści dialogiem stricte teatralnym, potwierdzają m. in. rozległe możliwości pisarstwa w szesnastej z kolei pozycji Filipowicza.

Tym chętniej widzielibyśmy w przyszłości te same postaci uwolnione już od fascynacji prowincji, jako ludzi bardziej harmonijnie dojrzałych fizycznie i intelektualnie, nie tylko dzieci oddające się zabawom dorosłych.

Bo też Roman, którego autor w bardzo sugestywny sposób widzi dorosłym dopiero na łożu śmierci, przypomina rzymską opowiadankę (prawdziwa łacina bardzo modna) o rozmowie cesarza z mędrcem na temat tego, czy za życia osiągnąć można prawdziwe szczęście, rzetelną mądrość itp.

Nie sięgając do wykwintej łaciny, te rozważania, trochę stare dzieci, przywieść mogą na pamięć temu i o wemu, stara, przedwojenna, rodzima anegdota. Jak to poborowych, którzy po przepustce wracają w stanie zdradającym nieduwznanie, gdzie przebywali i co robili przez cały wolny dzień, sierzant strofuje tymi słowy: a wy nie, tylko dziewczuchy i wódka, wóda i... Jak dzieci. Zupelnie jak dzieci...

CECYLIA BŁOŃSKA

Na peronie

FOT. J. LIGEZA

Kultura w kraju i na świecie

PROF. LOBENTZ: POCZEKAJMY NA WYNIKI BADAŃ

Przedstawiciel PAP przeprowadził rozmowę z dyrektorem Muzeum Narodowego prof. dr. Stanisławem Lorentzem na temat dalszych losów domniemanego obrazu El Greca, odnalezionego przez historyków sztuki na plebanii w Kosowie Lackim.

— Rozważaliśmy problem zakupu obrazu, sprawa nie wyszła jednak poza fazę wstępnych projektów — powiedział prof. Lorentz. — Ostateczną decyzję podejmiemy wówczas, gdy obraz zostanie dokładnie zbadany. Inna jest przecież nie tylko wartość artystyczna, ale także i cena obrazu — w zależności od tego, czy jest to dzieło samego El Greca, inna, gdy pochodzi z jego warsztatu, a jeszcze inna, kiedy jest repliką czy też kopią, nawet współczesną tamtej epoki, albo niewiele późniejszą. Tak więc, powtarzam, ostateczną decyzję zapadnie dopiero po gruntownym zbadaniu obrazu. Kiedy to nastąpi nie mogę, niestety, już obecnie dokładnie określić.

Pierwsze wrażenie historyków sztuki rejestrujących zabytki, którzy dotarli do Kosowa i poddali oględzinom znajdujący się na plebanii obraz, było zachęcające, jakkolwiek od początku nazwisko El Greca, jako autora, wymieniano ze znakiem zapytania.

Niedawno płočno obejrżeli na miejscu prof. Jan Białostocki i kustosz Beata Michałkowa z Muzeum Narodowego w Warszawie oraz kustosz Marek Rostworowski z Krakowa. Ich wnioski dały się sformułować następująco: ostatecznej odpowiedzi co do autentyczności i autorstwa można będzie udzielić dopiero wówczas, kiedy obraz zostanie oczyszczony i dokładnie zbadany. W każdym razie istnieją bardzo poważne wątpliwości, czy jest to obraz samego El Greca. Dodam, że prof. Jan Białostocki jest najwybitniejszym naszym specjalistą w tej dziedzinie, a dwie pozostałe osoby są również jak najbardziej kompetentne w sprawach malarstwa europejskiego. Sam dotychczas obrazu nie oglądałem i nie mogę się wypowiedzieć w tej sprawie.

Nie bagatelizujemy żadnego takiego przypadku, aby nie pominać dzieła, które powinno się znaleźć w kolekcjach. Zawsze jednak ostrożnie wypowiadamy swe poglądy.

O istnieniu tego obrazu wiemy już notabene od blisko 1 lat i całej sprawy nie uważaliśmy bynajmniej za sensacyjną. Sensację z tego zrobiła dopiero prasa; prawdopodobnie tak sugestywnie okazało się nazwisko El Greca. Wiadomość o „polskim” El Greco znalazła się już na łamach prasy światowej. My mamy więcej podobnych spraw w naszej codziennej pracy.

W związku z tym pragnę dodać, że tego typu frapujących informacji moglibyśmy dostarczyć prasie znacznie więcej, gdyby tylko zechcieli poświęcić zagadnieniom kultury więcej uwagi. Często jednak nawet wspaniałe wystawy kwitowane są krótkimi wzmiankami. Szkoda, że tak mało miejsca poświęca prasa prezentowanym przez nas dziełom i zespołom

dzieł sztuki, które społeczeństwo może oglądać w dogodnych warunkach, na wystawach.

Raz jeszcze podkreślam: jeśli tylko obraz będzie zasługiwał na to, aby znaleźć się w naszych zbiorach, uczynimy wszystko, aby znalazł się w nich jak najprędzej i aby mogła go tam oglądać szeroka publiczność.

(Rozmawiał: ROMUALD ZAŁUSKA, Kt-PAP)

WYSTAWA PLAKATU POLSKIEGO W ALGIERZE

W Algierze otwarto wystawę polskiego plakatu. Otwarcia wystawy dokonał ambasador PRL Edward Wychowaniec. Ekspozycja obejmuje 80 plakatów z lat 1940-68, których autorami są najbardziej znani polscy plastycy. Wystawa cieszy się ogromnym zainteresowaniem.

WYSTĘP A. HARASIEWICZA W BONNIE

Z recitale fortepianowym wystąpił w Bonn Adam Harasiewicz. W programie znalazły się m. in. utwory Chopina i Szymanowskiego. Przyjęcie ze strony publiczności oraz krytyki bardzo pozytywne. Dziennik „General Anzeiger” nazwał po tym występie polskiego artystę „fenomenalnym technikiem fortepianu”.

POEZJA POLSKA W „INOSTRANNEJ LITERATURZE”

Na łamach marcowego numeru miesięcznika „Inostranna Literatura” ukazał się szereg wierszy współczesnych poetów polskich. Znajdujemy tu utwory Tadeusza Różewicza ze zbiorów „Głos anonimowy” i „Twarz”, Wiesławy Szymborskiej z „Wierszy wybranych”, Stanisława Grochowiaka z „Wyboru wierszy”.

WYSTĘPY TEATRU POLSKIEGO Z POZNANIA W CSRS

W Czechosłowacji bawił ostatnio Teatr Polski z Poznania. W Brnie i Prościejowie poznański zespół wystąpił z trzema przedstawieniami „Kramu z piosenkami” Leona Schillera i „Tanga” Sławomira Mrożka, które spotkały się z serdecznym przyjęciem publiczności.

Televizja CSRS w jednym z wieczornych dzienników zaprezentowała fragment „Kramu z piosenkami” podkreślając że sztuka Schillera jest wiecznie żywa.

„WOLNE MIASTO” W TELEWIZJI JUGOSŁOWIAŃSKIEJ

Orodek telewizyjny w Zagrzebiu zaprezentował widzom polski film fabularny „Wolne miasto” reż. Stanisława Różewicza. Film ten dotychczas nie był jeszcze wyświetlany na ekranach kin jugosłowiańskich.



Odsłonięciu Pomnika-Mauzoleum w Oświęcimiu telewizja nadała wymiar uroczystości na skalę europejską. Te dwa dni przeplatane sprawozdaniem polskiej TV z komentarzami międzynarodowego ofiar faszyzmu mknęły w świat nie tylko w transmisjach Interwizji, ale nawet Eurowizji i były, szczególnie dziś — w dobie zachodnioliteńskiej kokieterii świata, polityki uśmiechów i propagandy o „dobrych, skrzywdzonych Niemcach”, dokumentem o jednoznacznie wstrząsającej wymowie.

A przy tym dokumentem o solidarności międzynarodowej, o międzynarodowym proteście przeciw nowemu zagrożeniu świata. Wielkie uogólnienie, jakie martyrologii ludzkiej nadaje sztuka — święcico triumf tej sztuki. Rzeźba zamknięta w kamieniu krzyczy o bestialstwie; ton brzmący w prawykonaniu oratorium Pendereckiego „Dies irae” ilustruje gniew tych, co pozostali i mówią w imieniu nie tylko 4 milionów, ale wszystkich milionów zmarnowanych istnień ludzkich, które zamarnowane być nie musiały. Właśnie sztuka łamie bariery językowe, uprzedzenia rasowe, jest ponadczasowa i zarazem tak bardzo z epoki historycznej się wywodząca, że jej genialne uogólnienia mogą zawierać prawdę najbardziej wstrząsającą. I dlatego najbardziej wstrząsające wrażenie z uroczystości oświęcimskich zostawia „Dies irae”.

Sam bowiem dokumentalny zestaw relacji oświęcimskiej nie był najdoskonalszy, jeśli miał iść w świat, jeśli miał krzyczeć temu światu o czyściu historycznej stronie faktów. Brakowało mi w nim relacji ludzi żywych; przede wszystkim rozmów z tymi, którzy przeżyli Oświęcim, którzy w nim obecnie gościli nie po raz pierwszy jako cudzoziemcy i którzy mogli nadać temu sprawozdaniu właśnie ów sens tragedii międzynarodowej. Brakowało mi prawdy nie artystycznej, która była przecież, lecz autentycznej, lecz wynikającej z przyjazdu byłych więźniów, która mogła przemówić ich osobistym, indywidualnym gniewem, oczywistym przeciw właśnie przez ich udział w uroczystościach oświęcimskich. Dziwi się mocno, że polska telewizja nie zaprezentowała ich światu, że nie oni właśnie — tragiczni bohaterowie lat okupacji stali się groźnymi nosicielami gniewu dzisiejszej ludzkości przeciw „nowym Niemcom”, przybrany w stare dążenia polityczne.

Wielkie nasycenie programu telewizyjnego minionego tygodnia histo-

rią okupacji, nie muszę pisać nawet — było arcystusze. Dostaliśmy świetny „Koniec naszego świata” Jakubowskiej i Holuja, dostaliśmy po raz trzeci „Wózek” Ewy i Czesława Petelskich. Po raz trzeci w krótkim okresie oglądany film ten wychodzi zwycięsko z fali wojennej twórczości, jest świetną ilustracją przyjaźni ruskich, hiszpańskich i włoskich, jest ludzki, triumfuje w warstwie nie tyle estetycznej, choć i ona znakomita, choć i ona zawiera w sobie elementy sztuki — najdoskonalszej, jak bodaj niesamowita ilustracja muzyczna Tadeusza Bairda, ile w warstwie autentycznej. Autentyzm „Wózka”, gdzie właściwie nie się nie dzieje, gdzie monotonia ujęć świadomie ewokuje strach, napięcie, groź, litość — wszystkie bodaj stany afektów ludzkich jest niczym tylko powodą, a więc demiurgiem czasu pogardy.

Dziwi mnie więc milczenie trzech literatów w magazynie „Na wielkim ekranie” wokół filmu „Wózek” — filmu doskonałego. Dyskutowali Brycht, Holuj i Sandauer. Zażalenie. Dzięki Sandauerowi — mądrze i krytycznie, Brycht powiedział jedną prawdę: żadne dzieło sztuki nie odda w najmniejszym stopniu życia obozu. Brycht to przeczuł, ale nie sprawił w swoim trzydziestoletnim życiu. Holuj — były więzień, rzecz sprawdził, ocenił, napisał scenariusz i wierzył, że nie można nakręcić filmu fabularnego bez indywidualnych losów.

Sandauer, właściwie samotny w sądach, powiedział sporo prawd:

„Potiomkin” operujący tłumem, mówiący w imieniu tłumy, był filmem o ludzkości bez fetyszyzowania jednostki, jednego bohatera (a więc wina naszych reżyserów, scenografów, twórców filmu, że nie mamy dzieła o wartości „Potiomkina” — nie zaś obiektywnej rzeczywistości).

Ze nasze filmy uestetyczniają rzeczywistość okupacyjną i uoptymistyczniają ją,

że brzmią w nich fałszywe dialogi, że nie ocalają realiów,

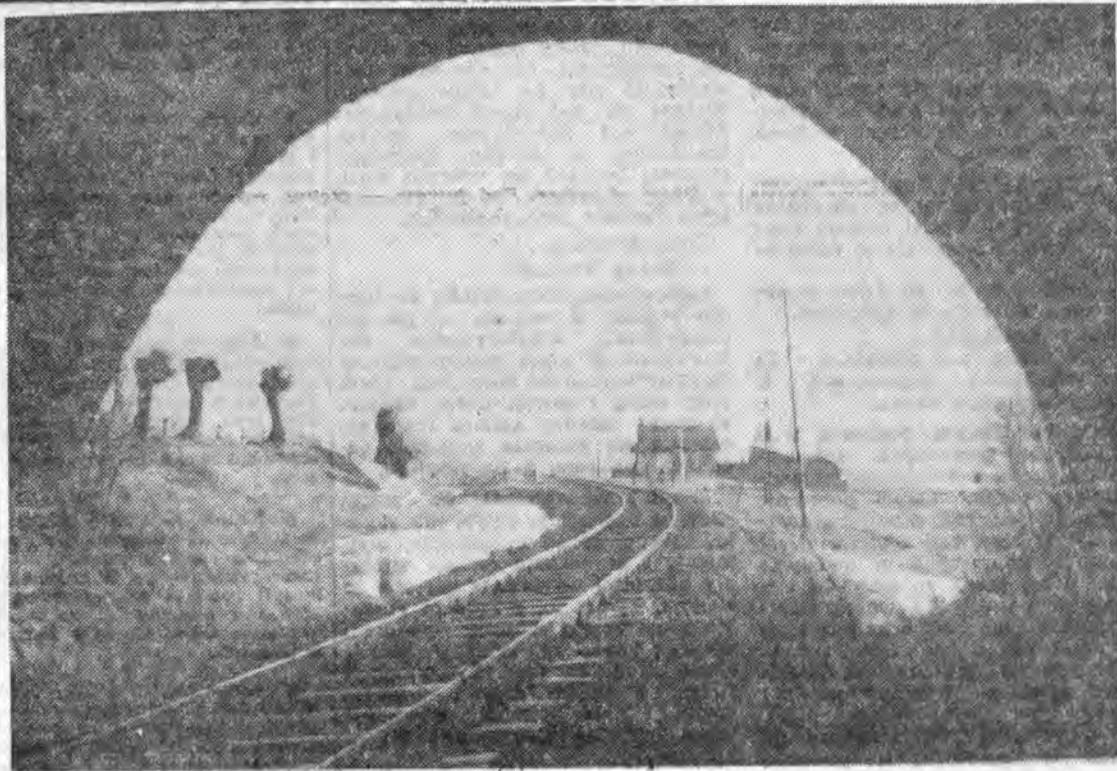
że brzmi w nich fałszywy patos, bo robią je ci, co przeżyli, z pozycji tych, co przeżyli, a nie z pozycji właśnie 4 milionów, co odeszli i pewnie stąd ów optymizm,

że formułujemy precyzyjne, nazbyt precyzyjne postawy ideologiczne bohaterów,

że poetyka okupacyjna jest fałszywa w założeniach, bo gloryfikuje zwycięstwo, bo narzuca indywidualny los wbrew historii okupacji, która odcinowała jednostce indywidualność.

Przekonał mnie Sandauer. Przekonał dlatego, że wierzy we wstrząsającą wymowę, mimo niedoskonałości artystyczne, filmów okupacyjnych, że walczy przeciw estetyce w imię historycznej prawdy, na pewno strasznej i nieestetycznej, że apeluje o najlepszą i najwartościowszą syntezę literacką przez filmowanie opowiadań Borowskiego, który, jedyny pewnie w Polsce, porafił znaleźć uogólnienie literackie bez optymistyczno-zwycięskiego patosu, bez uestetyczniania strasznej brzydoty losu ludzkiego tamtych lat. A więc filmujemy Borowskiego — bo to jest prawda. Bo nie więcej poza prawdą się nie liczy. Bo w prawdziwie mięci się i estetyzm i autentyzm; bo rozpaczliwy smród obozów, o którym mówił Brycht, jest do oddania w filmie i 4 miliony straconych więźniów Oświęcimia nas zobowiązują do requiemu, w którym prawda jest jedynym bohaterem.

Korzysta



Stary most

FOT. M. KOPEC



Andrzej Brycht: SCENY MIŁOSNE. PIW, s. 221, cena 14 zł.

Tom zawiera trzy opowiadania autora znanego z cyklu reportażów drukowanych w „Kulturze” noszących wspólny tytuł „Raport z Monachium”. Omawiane na tle egzotyki obyczajowej zanikającego lumpowskiego przedmiścia przedstawiają dramatyzm jego konfliktów.

Maria Rychlik: ŚMIERĆ DAJE ŻYCIE. Wyd. Literackie, s. 180, cena 20 zł. Wstrząsająca relacja matki, która stała udział synów w ruchu oporu została udziela z córką osadzona w Oświęcimiu. Autentyk.

Marian Popiołek: AMERYKAŃSKA WOJNA SPECJALNA. MON, s. 198, cena 11 zł.

O pasadach działania, organizacji i funkcjonowania organów realizujących wojnę specjalną. Również o Amerykańskiej Centrali Wywiadowczej (CIA). Historia i współczesność.

Janusz Łokut: TELEWIZJA NIEZNAJNA. MON, s. 216, cena 11 zł.

Książka bardzo przystępnie omawia ogólne zasady telewizji, zajmuje się rozpatrzeniem zasad wykorzystania urządzeń

telewizyjnych w różnych dziedzinach nauki, techniki, gospodarki narodowej i wojsku. O zastosowaniach telewizji użytkowej.

HISTORIA SZTUKI WOJENNEJ DO ROKU 1939. Praca zbiorowa. MON, s. 581, cena 90 zł.

Od epoki niewolnictwa, poprzez feudalizm, kapitalizm do wybuchu II wojny światowej. Ilustracje. Mapy.

Olgierd Wólczek: ZWIAD KOSMICZNY. MON, s. 148, cena 8 zł.

O różnych sposobach i możliwościach wykorzystania przestrzeni kosmicznej do celów rządowych, różnych typach bezzałogowych satelitów i istniejących amerykańskich projektów zastosowania w najbliższej przyszłości statków kosmicznych z załogą ludzką do tego niechlubnego celu.

Henryk Latos: FOTOGRAFIA NA POLU WALKI. MON, s. 228, cena 12 zł.

Zastosowanie nowoczesnej techniki fotograficznej w nowoczesnej technice wojskowej — w rozpoznaniu lotniczym, w kartografii, jądrowej, w badaniach balistycznych, jądrowej, chemicznych, kosmicznych, meteorologicznych itp.

Charles de Gaulle: PAMIĘTNIKI WOJENNE. Tłum. J. Nowacki. T. I-II, s. 485+512, cena obu tomów łącznie 180 zł.

Wzniesienie wydanych przed kilku laty pamiętników generała. Przypominam, że poprzednie zniknęły z półek księgarskich błyskawicznie.

Władysław Gomułka: O WIEKSZĄ EFEKTYWNOŚĆ NASZEJ PRACY. KIW, s. 47, cena 3 zł.

Wydane na podstawie stenogramu przemówienia wygłoszone na konferencji sprawozdawczo-wyborczej warszawskiej organizacji partyjnej 23 lutego 1967 roku.

Albin Plocica: INWESTYCJE W POLSCE. Zarys systemu i polityki. KIW, s. 268, cena 35 zł.

Metodą przechodzenia od omówienia podstawowych pojęć z zakresu inwestycji do najbardziej zasadniczych i aktualnych zagadnień polityki i ekonomiki inwestowania w kraju, ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu — omawia autor podany w tytule temat.

Jerzy Targalski: PIERWSI BUNTOWNICY. KIW, s. 239, cena 10 zł.

O wybitnych postępowych ludziach XIX w. z szczególnym uwzględnieniem postaci Wielkiego Proletariatu.

Józef Woźniak: TYSIĄC LAT POLSKI NAD BAŁTYKIEM. KIW, s. 382, cena 10 złotych.

Popularne opracowanie historii polskiej marynarki i polskich związków z morzem. Kalendarzyk ważniejszych wydarzeń. Ilustracje.

Rudolf Buchała: DOKTRYNA PRZECIWIW PRAWU, CZYLI „RECHT AUF DIE HEIMAT”. KIW, s. 95, cena 4 zł.

Autor rozprawia się tu z zachodnioliteńską doktryną, za pomocą której prawonijonci próbują podważyć porządek prawno-polityczny w Europie na mocy urnów jałtańskich i pociągających z 1945 roku.

Nowości Państwowego Wydawnictwa Rolnego i Leśnego:

Tadeusz Czaplak: EKONOMIKA CHOWU BYDŁA MLECZNEGO. s. 169, cena 20 zł.

Adam Szwabowicz: RECEPTURA WETERYNARYJNA. s. 938, cena 85 zł.

Jerzy Turcki: RYNEK KROCHMALU ZIEMNIACZANEGO. s. 98, cena 15 zł.

Z. Barańska, H. Potaczek: POMIDORY POD SZKŁEM. s. 297, cena 13 zł.

Marek Ruszkowski: PROSO. s. 75, cena 7 zł.

Barbara i Marek Ruszkowscy: GRYKA. s. 77, cena 8 zł.

OGRODNICTWO. s. 352, cena 16 zł. Dla SPR.

KWIACIARSTWO. s. 258, cena 20 zł. Dla Zas. Szkół Ogrodniczych.

Wydawnictwa Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego: WALCZĄCA HISPANIA. Programy hiszpańskiej poezji i prozy artystycznej i dokumentu historycznego. s. 382, cena 50 zł.

Bohdan Chodyna: NAUKA SŁUCHANIA MUZYKI. Cz. I. s. 182, cena 30 zł. PORADNIK PRACOWNIKA KULTURALNO-OŚWIATOWEGO. Cz. 3, s. 206, 21 35.

NIE IGRA SIĘ Z PUBLICZNOŚCIĄ. Programy i wybór materiałów dla lalkowej estrady satyryczno-rozrywkowej, e-partie na tekstach K. L. Gałczyńskiego. s. 248, cena 40 zł. Nuty.

SZTUKI WSPÓLCZESNE W „DIALOGU”. Informator repertuarowy dla teatru amatorskiego. Cz. I. s. 94, cena 30 zł.

Na naszym ekranie

DIANA DORS



W filmie Roberta Dhery „Francja naprzód”, którego akcja rozgrywa się w Londynie, wśród tłumy francuskich aktorów charakterystycznych pojawia się jasnowłosa Angielka, która gra tu samą siebie — słynną gwiazdę filmową Dianę Dors.

— A cóż to za gwiazda — spyta niejedyn z kinomanów, zwłaszcza tych najmłodszych. Przecież nie ma na ekranach jej filmów, czasopisma ilustrowane nie zamieszczają jej fotostopów ani wywiadów na temat intelektualnych czy kulinarnych upodobań.

To prawda, ale jeszcze 10 lat temu było wszystko inaczej. Kiedy Diana Dors pokazała się wówczas w Cannes, przejeżdżając ulicami błękitnym cadillacem, okrzyknięto ją królową festiwalu — Reine de Festival, a tłum wielbicieli i fotoreporterów nie odstępował jej ani na chwilę. Kiedy wraz z mężem pojawiła się w Hollywood (dla odmiany w czarnym cadillacu), prasa rozpisywała się szczegółowo o wszystkim co jej dotyczyło: o zaginięciu bagażu, o nieprzybyciu (przez zapomnienie) na jakieś ważne przyjęcie urządzone na jej cześć, o urodzie „tej angielskiej Marilyn Monroe”. Sama Diana wobec zgromadzonego tłumy zdobyła się na gest, mający podbić serca Amerykanów. — „Nigdy nie marzyłam nawet o rywalizacji z waszą Marilyn. Ona jest wielka, Najlepsza” — powiedziała. Marilyn zaś w tym czasie wyjechała do Anglii, krećć swój kolejny film i prasa angielska pisała o „jasnowłosym lend-lease”, świadczonym sobie przez oba kraje.

A więc Diana Dors była słynną gwiazdą. Zanim to nastąpiło, urodzona w 1931 roku Diana Fluck po ukończeniu w czasie wojny szkoły podstawowej, uczęszczała przez pewien okres do londyńskiej Królewskiej Akademii Sztuki Dramatycznej, a następnie w ostrej konkurencji dziesiątków kandydatek na gwiazdy, wystartowała do filmowej kariery.

W stosunku do swoich koleżanek miała małe wyprzedzenie, ponieważ debiutowała przed kamerą, mając zaledwie 14 lat, jednak na rozgłos trzeba było jeszcze poczekać. Gra w filmach „Sklep przy Sły Corner”, „Nadjeżdża Lady Godiva”, ekranizacji dickensowskiego „Oliviera Twista”, „Sali tańca”, „Siabym i bezbożnym”, „Cenie pieniędzy”, „Czy twój miściak miodowy jest naprawdę konieczny”, by dopiero w latach 1955—57 znaleźć się u szczytu kariery.

Była to zaś kariera gwiazdy, zwracającej uwagę nie tyle talentem, co urodą, długimi nogami, wystawnymi toaletami i tzw. sex-appealem. Mówiło się też o takich aktorkach — sexbomb. Prym wodziła w tym gronie Marilyn Monroe, a wchodziły do niego Amerykanki — Jane Russell, Ava Gardner, Jayne Mansfield, Kim Novak, Włoszki — Zofia Loren, Gina Lollobrigida oraz inne gwiazdy filmowe. Diana Dors miała w Wielkiej Brytanii dwie rywalki — Belindę Lee i Kay Kendall, również sławne, popularne, a nawet piękniejsze; niestety, obie zmarły bardzo młodo.

W Polsce mieliśmy możliwość oglądać Dianę Dors głównie w „Ekranie” i „Filmie”. Dopiero w roku 1957 dotarła na ekrany film „Maskotka”, gdzie grała typową dziewczynę — wampę, ale wkrótce później pojawił się obraz „U progu ciemności” reżyserii J. Lee-Thompsona, który był prawdziwą rewelacją. Aktorka zerwała tu z dotychczasowym stylem. Miast podrygującej, jasnowłosej laleczki, zobaczyliśmy tragiczną, brzydka kobietę, która zamordowała strzałami z pistoletu swą rywalkę i oczekuje w więziennej celi na wykonanie wyroku. Diana Dors zagrała tę rolę znakomicie. Rezygnując z

atributów ekranowej piękności, stworzyła wspaniałą postać dramatyczną, udowodniła, że posiada talent i umiejętności aktorskie, że potrafi być świetną tragiczką.

Właśnie po tym filmie było powołanie w Cannes, a następnie zaproszenie do Hollywood.

Niestety, jak dotąd, Diana Dors nie powtórzyła tego sukcesu. Gra uprządkowała w filmie Kantera „Posłubiłem kobietę” oraz w „Stomianej dziewczynie” Luigi Zampy, ale nadzieje reżyserów, widzów i chyba samej aktorki nie spełniły się.

Diana Dors powoli odchodzi na dalszy plan. Amerykańscy producenci nie uznali za potrzebne wyłansować jej jako gwiazdy, kinematografia zaś brytyjska nie ma na to środków. W wytwórniach pojawiły się zresztą inne kandydatki na sławy aktorskie, a i moda na gwiazdy uległa nieco zmianie. Miejsce platynowych sexbomb zajmują takie aktorki jak Ursula Andress, Rita Tushingham, Julie Christie. Kariera Diany Dors jest jeszcze jednym przykładem na to, że życie gwiazdy filmowej nie zawsze ustane jest różami; nie wszystko układa się w nim tak jakby to wynikało z ekranu czy marzeń pensjonarek. (sz)



Listopadowy, biały szron osiadał na kosańskich wiosnach. Było rano i zimno. Łuska żelaznych koł turmanki, malarowanej do wysokości półtora człowieka nagimi wiciami orzowymi, ucieli przed zamkniętym szlabanem kolejowym. Wozna, cnap z polskiej wioski, okutany w watomaną kurtkę, w watomane spodnie, baranicę na głowie i gumki, zakreślił leżące wokół „kulki”, łączące oskę u koła z drążkiem, podtrzymującym drabinę, bat wełknął pomiędzy gałęzie i zabu rękami uia rozgrzewki. Rozkładał je szeroko, jakby pragnął pochwycić kogoś lub coś ciepłego w objęcia, potem walił się pięściami po plecach, aż waciak trzeszczał w słwach. Nachuchał w palce, poruszał nimi, wsadził je do kieszeni. Obrócił się parę razy po własnej osi, przytupnął gumiakami w asfalt.

Kierowca furgonetki, stojący z samochodem z tyłu przeladowanego wozu, nacisnął klakson. Złębnięty koł zatrząsł uszami. Był chudy i głodny. Mokra ogon wisiał mu pod brzuchem żałośnie jak wiecheć słomy. Żebra wystawały z niego niczym klawisze u fortepianu.

Pociąg pospieszny nie zatrzymywał się na tej stacji, chociaż wielu obywateli miasta było zdania, że powinien się zatrzymać. Uważali za osobistą urazę fakt, że pociąg pospieszny skrupulatnie pomijał dworzec miejski, zbudowany na prawo od asfaltowej szosy. Teraz był to jednak zwykły pociąg towarowy. Przemknął gwizdząc przeraźliwie, wtulony w obłok pary, i zginął za zakrętem, za sosnowym lasem. Ziemia dygotała od stuku kół. Poszerszeniała szkapa machnęła uszami. Drewniany szlaban, ustrójony w białe-czarne poprzeczne pasy i metalową siatkę u dołu, wznosił się do góry. Wystrzelił w jesienne chmury jak cztery lufy zenitówek. Szofer zatrząbił, wołając tym sygnałem o pośpiech.

Mikołaj Suski wziął lejce, śmi-



ANDRZEJ PITERAK — działacz kulturalny z Niegłowie.

RYS. J. SIENKIEWICZ

gnął batem i powiedział „wio, maluśka”. Koł zawałał się, ale kiedy poczuł na zadzie rzemień, ruszył ciągnąc za sobą kopiasty ładunek. Pośliznął się na szynach, wilgotnych od padającego szronu. Zawigotały koła furmanki. Żelazo uderzyło w żelazo. Sypnęły się iskry. Kierowca gwałtownie nadepnął hamulce. Otworzył szybę w drzwiczkach. Wychylił się.

— Jak jedziesz, chamie jeden — powiedział. Przywlecz się taki z wiochy...

Dalsze słowa zostały stłumione przez zamykającą się szybę. Widać tylko było, że kierowca patrzy rozkończony na pokornego furmana. Błysnął jeszcze na pożegnanie żółtymi oczami. Wcisnął gaz. Mielko przewinał się samochodem po torach, włączył boczne światła, koł oznajmiając, że skręca w lewo, w stronę kombinatu.

— Zimno, panie Suski — powiedziałem. Przyglądał mi się uparcie, przeciągle. Myślał pewno, skąd ja go znam. Mijamy się co dzień — dodałem.

— Ano, bo ja co dzień muszę przywozić do huty to draństwo.

— A w niedzielę?

— Niedziela nie niedziela. Ja nie mam, panie, odpoczynku. U mnie, panie, kupa dzieci.

Suski był stałym dostawcą wici brzoźwonych, pomocnych do usuwania zgorzeli z rozognionych, walcowanych blach. Około południa, codziennie jak rok długi, zapuszczał się w lasy nad Sanem. Brał furmankę, zaprzężoną w nędznego konia, derę, którą go okrywał miłosiernie na postojach, worek sieczki, drabinę, słupozaję oraz piłę i topór. Miał pismo od władz, zezwalające mu na grasunek w lasach całego powiatu. Wspiął się na drzewa, obwiązywał pasem i ciało, albo piłował gałęzie. Zszedłszy na ziemię, w uginającą się poduchę zgnitych liści, zbierał opadłe wicie i układał je równo między drabinami. Proceder swój rozpoczynał z końcem października, a przerywał

w kwietniu. Wicie musiały być odarte z liści przez wiatr i soczyste. Wyschnięte nie nadawały się, gdyż rzucone na rozżarzoną blachę, idącą między walce, płonęły natychmiast. Zapas brzeziny na całe lato trzeba było więc przygotować w trakcie surowej zimy. Suski przywoził ją do huty i znosił do mokrych piwnic, do wilgotnych magazynów.

Mieszkał we wsi, oddalonej od miasta o sześć kilometrów. Wyjeżdżał z domu, zaprzęgał wyliniałego rumaka, o piątej rano i szedł piechotą obok wozu, nie chcąc zdrażać i tak przemęczonego konia, który trząsł łbem przy każdym stąpnięciu, jakby czemuś dziwował się nadzwyczaj, ale nie miał jednocześnie siły na jawny protest. Wracał do wsi przed południem. Zjadał coś pośredniego między śniadaniem, a obiadem, zaprzęgał chabete, ładował na wierzch wozu drabinę, słupozaję, topór, ujmował lejce i mówił „wio, maluśka”.

Żona pytała go:

— Kiedy wrócisz?

Odpowiadał niezmiennie, że bardzo późno. Z biegiem lat już nie odpowiadał. Przyzwyczaiła się. Wiedziała, że męża należy się spodziewać wieczorem, albo jeśli spadł duży śnieg i zawiął drogi, dopiero w nocy. Między kołami furmanki chwiała się wówczas zapalona, cuchnąca oszukana nafta latarnia.

Mikołaj wprowadzał do stajni skostniałego konia, dawał mu sieczki. Wchodził do mieszkania, wyjmował z szabańnika na pół wystygły barszcz i wygłaził kartofle ze sionina, zjadał to, z trudem ruszając zamarznąłą szczęką. Spodnie i kufajkę rzucał na krzesło, buty i onuce kładł na piec, by wyschły. Rano, o piątej musiał przecieć wstawać i iść piechotą, prowadząc pełen brzeziny wóz, sześć bitych kilometrów.

Potem wciskał się pod grubą pierzynę, którą gościła żona zdążyła dla niego ogrzać swoim ciałem.



RYS. J. SIENKIEWICZ

Zdarzenia tygodnia

Teatr Słowa Klubu Pracowników Szpitala Wojewódzkiego w Rzeszowie wystawił w dniu 12 bm. premierę programu zatytułowanego „Róża nie zawsze zna-zy kwit...”.

Spektakl, składający się z „Listu do Marka Chagalla” J. Ficowskiego i anonimowych kołysanek żydowskich jest poświęcony martyrologii dzieci żydowskich w czasie okupacji. Za podkład muzyczny posłużyły religijne pieśni żydowskie, śpiewane przez kantorów w języku hebrajskim. Opracowanie literackie i scenografia Tadeusza Czarnowskiego.

16 kwietnia bieżącego roku w Domu Sztuki przy ul. 1 Maja w Rzeszowie otwarto wystawę malarstwa dwóch krakowskich artystów plastyków, Włodzimierza Buczka i rzeźby Antoniego Hajdeckiego, członków krakowskiego Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków.

W salach wystawowych zgromadzone 60 prac olejnych i 13 akwarel Wł. Buczka oraz 17 rzeźb A. Hajdeckiego, wykonanych w drewnie, żelazie i glinie.

W myśl porozumienia ZG Ligi Kobiet i CZUPIK „Ruch” w sprawie współpracy organizacji kobiecych z klubami na terenie miast odbyło się w Rzeszowie szkolenie przewodniczących komisji kultury, oświaty i propagandy ZP LK i aktywistek k. o. Zajęcia poświęcone były formom pracy kulturalno-oświatowej w klubach.

Na program drugiej części złożyły się: odczyt na temat „Życie i twórczość Marii Konopnickiej” oraz koncert w wykonaniu uczniów Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej i recytacja uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 w Rzeszowie, przygotowane z okazji 125 rocznicy urodzin poetki.

16 bm., tj. w poniedziałek, w ramach konkursu „Wieś bliżej teatru”, odbyły się spotkania teatralne w Nalepkowicach, Sienawie, Woli Węgierskiej, Monasterzu i Węgierce (pow. jarosławski). Z mieszkańcami poszczególnych wsi spotkali się aktorzy Teatru im. W. Siemaskowej: Jadwiga Wysocka, Zdzisław Kozieln, Tadeusz Mroczka, Witold Gałazka i Adam Fornal.

W ubiegłą środę odbyło się spotkanie przedstawicieli WKZZ, ZW ZTA i WDK w sprawie działalności Wojewódzkiej Sceny Twórczości Artystycznej. Na spotkaniu ustalono plan występów czołowych zespołów amatorskich oraz założenia imprez towarzyszących, jak np. spotkania, prelekcje, seminaria dla instruktorów i działaczy amatorskich zespołów artystycznych.

W dniu 20 bm. odbył się w Jaśle Powiatowy Zjazd Delegatów Związku Teatrów Amatorskich, poświęcony omówieniu dorobku w latach 1964—1967 oraz nakreśleniu planu działalności w czasie obchodów 60-lecia amatorskiego ruchu artystycznego w Polsce.

W Klubie Książki i Prasy „Ruch” w Radymnie odbyło się rejonowe szkolenie społeczno-aktywne kulturalno-oświatowe. W zajęciach uczestniczyli również sekretarze gromadzkich rad narodowych oraz referenci. Tematem szkolenia były formy pracy w klubach.

W jarosławskim PDK odbyło się rejonowe szkolenie kierowników amatorskich zespołów teatralnych z powiatów przemyskiego, jarosławskiego, przeworskiego i lubaczowskiego. Zajęcia obejmowały tematy: „Scenografia i kostiumologia” oraz „Kultura gestu i ruchu scenicznego”. Teatr żywego słowa miejscowego PDK wystąpił z poematem Jegora Bajewa pt. „Sad pamięci”, co stanowiło dla uczestników podstawę do dyskusji.

Wyniki eliminacji

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Sanoka i Barbara Suszek z Kolbuszowej.

Kategoria młodzieży szkolnej: I miejsce zajęła Małgorzata Goetz z Przemysła, II — Jan Tuoki z Łańcuta. Sąd konkursowy przyznał 6 trzecich miejsc, które zajęli: Teresa Wojtowicz z Biecza, Maria Kozimor z Jarosławia, Teresa Geneja z Przemysła, Krystyna Śliwa z Leżajska, Lucyna Hobot z Ustrzyk Dolnych, Władysław Bałon z Krosna. Przyznano także 10 wyróżnień.

W kategorii młodzieży studenckiej I miejsca nie przyznano, II zajął Roman Lene z Przemysła, III miejsca zajęli Jadwiga Skorba z Przemysła i Tomasz Kupkowski z Krosna.

W przedglądzie centralnym wezmą udział Celina Heller, Gerard Ekert, Stanisław Pawlik i Małgorzata Goetz.

(Stanski)